



Na straży **prawdy**

■ Premier Mateusz Morawiecki wziął udział w obchodach 83. rocznicy niemieckiej agresji na Polskę w Wieluniu, który był pierwszą ofiarą wojny. Beż wypowiedzenie działań wojennych przed świtem, o 4.40 – Niemcy zrzucili bomby na bezbronne miasto.



– Dziś musimy wszyscy stać na straży prawdy, właśnie w imieniu tamtych ofiar, musimy stać na straży prawdy, prawdy o przeszłości, właśnie także po to, by budować przyszłość, bo w tę przyszłość musimy iść razem z tymi, którzy umarli podczas II wojny światowej – zginęli, zostali zamordowani w okrutny, bestialski sposób przez niemieckich najeźdźców – podkreślił premier.

Podczas przemówienia szef polskiego rządu przypomniał o milionach ofiar, które zginęły w Polsce podczas II wojny światowej, zabitych bez litości przez najeźdźców. Przywołał także imiona i historie niektórych z nich.

– Dla małych chłopców Marianka, Henia, Tadzia Banasińskich tu, z Wielunia w wieku od 7 do 12 lat nie było tego jutra. Trzej bracia zginęli właśnie tamtego dnia. 1 września. Pomyślmy, kiedy rozmawiamy z innymi o II wojnie światowej o losie wszystkich ludzi, którzy zginęli, o losie właśnie tych chłopów, dziewcząt – powiedział.

Mateusz Morawiecki podkreślił jak ważna jest pamięć o ofiarach najkrwawszej wojny w historii. Kluczowa jest również prawda o zbrodniach i jasne wyrażenie, że przyszłość nie ma prawa istnieć bez szacunku do przeszłości i dbałości o zaśluszczenie.

– Całą tę historię trzeba zobaczyć od jej początku do samego końca, do niszczenia śladów zbrodni, wyciągania, palenia, ekshumowania zwłok, mielenia tych zwłok po to, by nie było śladów. Dlatego kiedy wspominamy, przypominamy tamte dni, musimy mieć świadomość, że cała niemiecka machina zbrodni brała udział w unicestwieniu Polski – powiedział szef rządu.

Red.

Wywiad z dr Lubow Krupnyk z ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej.

str. 4 ▶

Hydra podniosła łeb



str. 3 ▶

Polityka kompromisów



str. 8 ▶

Złoto północy – polski bursztyn



str. 12 ▶

Różne oblicza tej samej wojny



str. 15 ▶

Globalne ocieplenie – największe oszustwo



str. 16 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



Nowy Amerykanin, intelektualny eunuch, poczuł się lepiej już za prezydentury Billa Clintona. Ten był pierwszym amerykańskim prezydentem urodzonym po II wojnie światowej, znał marihuanę i potrafił grać na saksofonie. Co ważniejsze, jak na warunki amerykańskie – wyraźnie ideowo komunizował. Ale jeśli nawet nie on komunizował, a wyłącznie był liberałem, to robiła to doskonale jego małżonka Hillary.

Jak kruchy musi być gmach Polskiej Rzeczypospolitej Grubokreskowej, bazujący na fundamentach zmywu i kompromisu okrągłostołowego, skoro podważa go jeden podręcznik do historii. A tak lekko i przyjemnie było żyć w półprawdzie o wyselekcjonowanych działaczach „Solidarności” i przedstawicielach koncesjonowanej opozycji, którzy obalili komunę (w rzeczywistości dogadali się z komunistami).

Polska jest jednym z największych eksporterów wyrobów bursztynowych na świecie. Blisko 90 procent trafia na eksport, a największymi odbiorcami są Stany Zjednoczone, Niemcy i liczne kraje dalekowschodnie. Bursztyn, zwany również jantarem, ambrem jest kopalną żywicą drzew iglastych z okresu trzeciorzędu, sprzed 1,8 mln lat. Jest jednym z najpiękniejszych materiałów jubilerskich.

Obrona Danii w Księżce Rejkordów Guinnessa figuruje jako druga najkrótsza kampania w dziejach świata. Atak rozpoczął się o godz. 4.15 a o godz. 6.00 została podpisana kapitulacja. Stolicę Norwegii Niemcy zajęli pierwszego dnia wojny, w pierwszych jej godzinach biorąc do niewoli większość generacji, która biesiadowała na urodzinach swego dowódcy.

Transformacja zaawansowanych gospodarek przemysłowych nabiera tempa. Sercem tej transformacji jest absurdalne zapotrzebowanie na energię „zeroemisijną” do roku 2050. Wyeliminowanie dwutlenku węgla z przemysłu, może nigdy nie będzie możliwe. Dążenie do tego niszczy najbardziej produktywny przemysł. Bez rentownej przemysłowej bazy energetycznej kraje NATO stają się wojskowym żartem.

Kazanie dożynkowe, wygłoszone przez księdza Tomasza Błaszcyka w Przewornie

Dożynki 2022

■ Jakże piękny jest skrawek polskiej ziemi i polskiego nieba. Jakże piękna jest polska przyroda, która staje się integralną częścią nas samych. Jaka wyjątkowość tego krajobrazu tak często eksponowanego przez artystów: poetów i malarzy. Obrazy słowem przez nich malowane zawsze były wspomnieniem Ojczyzny, jej barw, zapachów i odgłosów. Wszystko tak dynamiczne i witalnych sił, gdzie pola wypełnione [...] zbożem rozmaitem, / Wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem – jak pisał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. Wszystko się wtapia w ten krajobraz włącznie z człowiekiem, bo związany jest z nią nierozzerwalnymi więzami. Trudno też jedno-znacznie orzec, czy to natura stanowi element życia ludzi czy ludzie wkomponowani zostali w przyrodę.

Przyroda towarzyszy człowiekowi w jego codzienności, wytycza rytm jego życia poprzez pory roku i pory dnia. Wschody i zachody słońca to wyznaczniki czasu nie tylko dla pracujących na roli, ale i dla tych, którzy chcą oddychać pełnią wolności. Słońce ze swoją wędrówką po nieboskłonie wytycza rytm dnia. Budzimy się wraz z jego pojawieniem i kończymy dzień, gdy chyli się ku horyzontowi. Rankiem złociste, jakby chciało powiedzieć, że wszystko budzi się do życia, jak poranek Zmartwychwstania budził nadzieję w pokoleniach Polaków o wolnej i niepodległej Polsce. Wieczorem staje się czerwone, jakby chciało przestrzec, że każda epoka, każda era się kończy, także tego zła, i ten zmierzch wieczornej pory daje nadzieję, że znów przyjdzie poranek i będzie można wychylić się ku dobru i zachwycić pięknem, które wzbudza tylko jedną emocję, Miłość do ojczystej ziemi.

Ta polska przyroda emanująca ciepłem, pięknem dnia i spokojem, w dziejach naszych zmagana nieraz była nadciągającymi chmurami, wywołującymi deszcz, a nieraz i gwałtowną burzę, także polityczną. I każda wiosna i budząca się wraz z nią po zimowym śnie przyroda zbiegała się w każdym pokoleniu z nadzieją na radość z odrodzonej Ojczyzny.

Zmieniające się pory roku odbijały się w życiu człowieka w nadziei, że mimo iż lato schładza się jesienią, a po zimie przychodzi wiosna, to wszystkie zjawiska przyrody nam towarzyszą, uwrażliwiając nas, że tak jak ona współodczuwa i sama ożywa, wręcz żyje, tak my ożywamy wraz z myślą o pełnej naszej wolności w naszej wolnej Ojczyźnie, która daje radość cieszenia się tym, co nasze, polską ziemią, dla której ciągle wypraszamy niebios o pokój. Stale to czynił Jan Paweł II, modląc się: „pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja, pokój Tobie”.

By cieszyć się pięknem ojczystej ziemi, oddychając „niepokalanie przejrzystym i czystym powietrzem” jednego tylko trzeba. Trudu codziennej pielę-

gnacji, bo w zamian otrzymamy bujne plony. Ziemia zawsze poddaje się woli człowieka, bo ten z nakazu Boga „czyni ją sobie poddaną” na miarę swoich możliwości i na miarę swojej wrażliwości.

Ziemia zawsze uspokaja i zachwyca. Ona stanowi ostoję spokoju w nie-spokojnym świecie historii. Ta swoista filozofia natury nie jest tylko melancholijnym wspomnieniem przeszłości, dawnych dziejów i jego uroków, ale dowodem trwałości duchowego dziedzictwa. Pamięć wyobraźni i pamięć przeszłości zawsze pozwalają człowiekowi nie tylko wspominać dawne dzieje, ale w teraźniejszości wytyczać wzrok ku przyszłości. Bo z trudem odzyskiwaliśmy to, co XVIII-wieczna Targowica sprzedała za bezcen obcym, złowrogo nastawionym mocarstwom. Tamten czas ma być czasem przestrogi dla współczesnej Targowicy, by nie niszczyć tego dziedzictwa, któremu na imię POLSKA. By obecnie przy stoliku brukselskim, gdzie kreślony jest no-wy ład współczesnego świata, gdzie dąży się do federalizacji wszystkich państw, ale jakby nie spojrzeć pod hegemonią jednego narodu, który nigdy nie był nam sprzyjający w dziejach, by w tej ułomnej nowoczesności nie za-tracić polskiego dziedzictwa. By do końca nie sprzedać swej tożsamości na-rodowej i nie wyrzec się tego, co określa nasz naród, polskości. Choć dla niektórych polskość to nie-normalność. A dzisiaj trzeba być dumnym z tego, że jest się Polakiem. Trzeba być dumnym z tego, że jesteśmy z tego narodu, który ma taką historię, choć trudną ale jakże chwalebna. Trzeba być dumnym z tego, że przez wieki wytworzyliśmy taką kulturę, że przez nasze dzieje wytworzyliśmy taką myśl polityczną, ekonomiczną i naukową, humanistyczną. Trzeba być dumnym z tego, że potrafiliśmy od podstaw odbudować naszą państwowość sto lat temu. Trzeba być dumnym z naszych bohaterów narodowych i z tych, którzy piórem krzepiąc ducha narodowego, przygotowali nasz naród do wolności. To dzięki wieszczom narodo-



wym, dzięki XIX-wiecznemu ich dorobkowi pisarskiemu Polska stała się jedynym krajem o wolnej, osobowej kulturze. To dzięki myślicielom i wizjonerom politycznym, patriotom polskim, którzy marzenie o wolnej Polsce przekuli w czyn i po-stanowili nie oddawać już więcej żadnego skrawka polskiej ziemi, pozwoliło ministrowi spraw zagranicznych Józefowi Beckowi powiedzieć, że Polsce pozostał honor, który zobowiązuje. Ponownie ratowaliśmy Europę i jej kulturę, która okazała się kulturą zgniłą.

Na salonach europejskich wówczas walczone o Polskę, a dzisiaj walczy się o własne korzyści. Nie wolno kupczyć Polską. Nie wolno brać władzy z polecenia dawnych zaborców czy okupantów. Bo wtedy na pewno nie będzie woli służenia narodowi, ale obcym siłom i na rzecz obcej myśli politycznej.

Istnieje ta świadomość, że Polska jeszcze nie jest doskonała. Ale zmienia się wiele. Wielki dynamizm polityki światowej. Wojna za wschodnią granicą Rzeczypospolitej. Putinacja, wzrost kosztów energii wywołany światową niestabilnością nośników energii. Ewentualne uruchomienie Nord stream 2, rujnujący system energetyczny Europy, za wszelką cenę kreowanie systemu odnawialnych źródeł. A nade wszystko kreowanie nowej strategii geopolitycznej świata. Dynamika wydarzeń międzynarodowych musi wywierać wpływ na gospodarkę narodową, w tym na rolnictwo.

Kryzys międzynarodowy wywołany również wadliwymi decyzjami UE przyczynia się także do spadku wartości wskaźnika koniunktury rolnej. W sektorze rolnym dostrzega się obniżenie wydatków na zakup obrotowych środków produkcji, takich jak: pasze, nawozy i środki ochrony roślin. Dostrzega się malejące nakłady na inwestycje w rozbudowę majątku produkcyjnego. Unia Europejska, zwłaszcza skrajni ekolodzy, próbują wprowadzić zakazy produkcji zwierzęcej, co wynikać ma z prognozowanego spadku konsumpcji wołowiny i wieprzowiny, choć nie mówi się wprost o wprowadzanych ograniczeniach w transporcie zwierząt na dalsze odległości. Zmniejszenie produkcji zwierzęcej wpłynąć ma na zmniejszenie powierzchni zasiewanych zbóż, a co za tym idzie drastyczny spadek plonów jęczmienia i pszenicy.

Wprowadzanie przez UE programu zrównoważonego rolnictwa przewiduje spadek produkcji mleka surowego na rzecz wzrostu produkcji mleka ekologicznego. Ta szalona koncepcja gospodarki rolnej realizowana konsekwentnie przez UE stawia narodowe gospodarki rolne w kłopotliwej sytuacji. Wprawdzie w Polsce produkcja jabłek czy drobiu stawia nasz kraj w czołowej pozycji dostawców w UE, podobnie jak przetwórstwo mleka oparte na spółdzielczości należy do jednych z najnowocześniejszych w całej Unii.

Wojna na Ukrainie wpływa na zachwianie produkcji zwierzęcej, a do-chodzące do tego jeszcze ryzyka pogodowe wynikające ze zmian klimatycznych mogły zakłócić stabilność plonów, co na szczęście nie nastąpiło, jak dowiedziałem się w rozmowie z naszymi rodzimymi rolnikami. Efektywność zbiorów jest o wiele lepsza niż w poprzednim roku. Polskie rolnictwo nie wywołuje zmian klimatycznych. Polski rząd broni istnienia małych gospodarstw rolnych, twierdząc, że to nie one doprowadzają do zmian klimatycznych poprzez maksymalizację zysku w gospodarstwach rolnych i raczej nie one doprowadziły do degradacji gleb poprzez monokulturę, a raczej duże przemysłowe podmioty prowadzące intensywną produkcję. Ubocznym skutkiem działalności tych ostatnich jest ogromny spadek populacji owadów i pszczoł.

Stawianie na nowe technologie w rolnictwie ma przysłużyć się do wzrostu efektywności rolnej, do czego potrzebne jest odpowiednie i na szeroką skalę finansowanie gospodarstw rolnych.

Drodzy Rolnicy! Dzisiaj jest Wasze święto. Stoicie przed ołtarzem Pańskim jako ludzie wiary, niosąc Bogu w darze tegoroczny plon. Przychodzicie z wiarą pełni przekonania, że wszelkie dobro od Boga pochodzi. Przy-bywacie tutaj jako ludzie ciężkiej i znoej pracy na roli, mając świadomość, że Wasza praca otwiera drogę do szczególnej miłości naszej polskiej ziemi. Borykając się na co dzień z trudnościami, stawiacie czoła wyzwaniom, które niesie niepewność międzynarodowych wydarzeń. Doskonale wiecie, jak pachnie polski chleb wypieczony z tegorocznej ziarna, bo też doskonale wiecie, jak wielki znoyny wysiłek musieliście włożyć, by go nie zabrakło na polskim stole. Za Waszą pracą i trud wyrażamy Wam naszą wdzięczność, prosząc Boga, by pobłogosławił ten chleb, owoc ziemi i pracy rąk ludzkich, Waszej pracy.

Amen



Hydra podniosła łeb

Marek Bober
**WIDZIANE
Z CHICAGO**



■ 11 września 2001 r. Amerykanie zamarli z niedowierzania i szoku. Widok dwóch samolotów wbijających się w wieże World Trade Center w Nowym Jorku, widok samolotu uderzającego w Pentagon w Waszyngtonie i widok szczątków samolotu na polach Pensylwanii robiły wrażenie. Te obrazy rodziły strach i stawiały pytania, co się dalej stanie, czy jeszcze ktoś zaatakuje.

Obrazy te z czasem rodziły kolejne pytania: jak będziemy żyć, jak będzie wyglądać nasza, bezpieczna mimo wszystko, Ameryka.

To był czas jedności. Widok stojącego, w otoczeniu nowojorskich strażaków, na zgłiszczach World Trade Center prezydenta George'a W. Busha był pokazem wspólnoty i nadziei. Nikt chyba wtedy nie pytał, czy flaga i hymn USA są takie same dla białego człowieka i czarnego, dla hetero i homo, dla socjalisty i konserwatysty. To było jasne. Poczucie jedności społeczeństwa największego mocarstwa świata było zapewne powszechne. Bo choć mocarstwo zostało uderzone i krważyło, było wiadomo, że odpowie. I to odpowie skutecznie – we wspólnocie.

Ta wspólnota miała wroga. Był nim, co oczywiste, radykalny islamski ekstremizm, byli nim terroryści planujący – gdzieś daleko w Afganistanie czy Arabii Saudyjskiej – kolejne zamachy. Ta wspólnota, pomimo różnic, sporów, a nawet kłótni, miała w tym czasie jedną – szanowaną! – flagę i system wartości największej demokracji świata.

Ale ta wspólnota miała jeszcze innego wroga, wroga wewnętrznego, czasami pokazującego rogi, czasami przyuczajonego; wroga może i gorszego niż terroryści, bo wyhodowanego u siebie.

W 1987 r. pewna pani, namawiała mnie, chyba z dobrych pobudek, do studiowania w New School for Social Research. Wiedziała, co studiowałem w Polsce, czym się interesowałem i co chciałem robić. Zachwalała uczelnię. To prywatny uniwersytet, obecnie zwany The School, z siedzibą na Manhattanie. To nie były czasy Internetu i telefonów komórkowych, niewiele wiedziałem o tej uczelni. Wiedziałem tylko, że jest szalenie droga (obecnie podstawowe studia to ponad 50 tys. dol. za rok) oraz że studiowali tam Marlon Brando i Eleanor Roosevelt.

Tłumaczyłem wspomnianej pani, a zarazem wykładowczyni tejże uczelni, że moja angielszczyzna jest słaba i że w ogóle, skąd ja, młody imigrant, wezmę pieniądze, aby opłacić studia. Powiedziała, że bym się nie martwił, gdyż wszystko da się załatwić.

Poszedłem raz na zajęcia, poszedłem drugi i trzeci. Być

może źle trafiłem i szybko się skończyło. Człowiek może czytać książki Marksa czy Engelsa, nic w tym złego, ale na szczęście, mimo życia w PRL-u i ponurych lat 80-tych, nikt nie kazał w nie wierzyć. A tutaj, na samym Manhattanie, za prezydentury Ronalda Reagana, w epoce zimnej wojny, kilka lat po stanie wojennym w Polsce, kazano mi nie tylko czytać, ale jeszcze... w te bzdury wierzyć.

Powyższy przykład to mały element pokazujący, jak przez lata wymordowano kolejne pokolenia młodych Amerykanów. Okazuje się, że nie trzeba formalnego zakazu działalności partii i organizacji komunistycznych, aby wyhodować marksistów. Niektórzy dopatrują się początków tego procesu w latach 60. i 70. – latach rewolucji obyczajowej i kulturowej, czasów festiwalu Woodstock, czasów „dzieci kwiatów” i protestów przeciw wojnie w Wietnamie. To jest jednak uproszczenie. Nie każdy hippis był komunistą.

Wyhodowanie młodego Amerykanina zajęło dekady, ale odbywało się systematycznie, powolutku i bezwzględnie. Wystarczyło forsować, kroczyć po kroczyku, lewackie i marksistowskie programy nauczania. Wystarczyło pisać „progresywne” książki i podręczniki, aby nimi zapełnić księgarnie i biblioteki. Wystarczyło, spokojnie i konsekwentnie, obsadzać kadre nauczycielską i akademicką „progresywnymi” nauczycielami i wykładowcami. Wystarczyło tworzyć „progresywne” i politycznie poprawne filmy. Wystarczyło „swoimi” ludźmi, lubiącymi nazywać się antyrasistami i antyfaszystami, obstarwić media.

I wbijać do głów, że Ameryka jest zła, że jest najbardziej niesprawiedliwym państwem świata, że czarni, brązowi, homo i wszelkiej maści transludzie są nieszczęśliwi i prześladowani. Że potrzebujemy innej Ameryki. Nazwijmy ją Ameryką demokratycznego socjalizmu, bo na komunistyczną Amerykę, przynajmniej oficjalnie, jest za wcześnie. Obrzyźdźmy armię, obrzyźdźmy policję, obrzyźdźmy kościoły, w końcu – obrzyźdźmy tradycyjną rodzinę. Mówmy, że nie jesteśmy komunistami, bo to inna epoka. Mówmy, że chcemy wyrównywania szans, że je-



Zamieszki w Minneapolis, maj 2020 r. Fot.: archiwum

steśmy za prawami człowieka i demokracją, że chcemy sprawiedliwości dla słabszych i ucisnionych, że chcemy w ogóle sprawiedliwości. I – co najważniejsze – że chcemy wszystkiego za darmo! Darmowe mają być studia, mieszkania i opieka medyczna.

Mówmy ludziom, że świat i Ameryka to zło. Nie trzeba uczyć się matematyki, bo jest rasistowska. Trzeba uczyć się literatury homo i przekazywać, że jest ileś dziesiątek płci. Nie trzeba uczyć się, jak wymienić wycieraczkę w samochodzie, bo i po co – zawsze można podjechać do warsztatu. A matusia i tatuś za to zapłacą.

Trzeba żądać pieniędzy i przywilejów dla potomków niewolników. Jak popełnią przestępstwo, broń Boże nie wsadzać ich do więzienia, gdyż już przeżyli traumę i cierpią. Mało tego, można zezwolić im na napady, gwałty i kradzieże. Na morderstwa również. Można to nawet usprawiedliwić. Wszak wyrównują rachunki krzywd.

Trzeba głosić, że dziecko można „abortować” nawet po urodzeniu (co już czasami się dzieje). To przecież miłości się w „prawach człowieka” i „prawach kobiet”. Należy głosić, że „małżeństwa” gejoskie mogą adoptować dzieci, bo przecież pedofilia ich nie dotyczy. A nawet jeśli, to kiedyś i tak się ją zalegalizuje.

Nowy Amerykanin, intelektualny eunuch, poczuł się lepiej już za prezydentury Billa Clintona. Ten był pierwszym ame-

rykańskim prezydentem urodzonym po II wojnie światowej, znał marihuanę i potrafił grać na saksofonie. Co ważniejsze, jak na warunki amerykańskie – wyraźnie ideowo komunizował. Ale jeśli nawet nie on komunizował, a wyłącznie był liberałem, lewakiem lub zwał jak zwał, to robiła to doskonale jego małżonka Hillary.

Czasy telefonii komórkowej, Internetu, Facebooka i Twittera napędziły proces hodowli „progresywnego” Amerykanina. A proces nabierał galopu po objęciu prezydentury przez zdecydowanego i już jawnego komunistę Baracka Obamę. Wtedy wszelkiej maści „postępowcy” poczuli wiatr w żaglach. To Barack Obama rozłożył intelektualnie i charakterologicznie Amerykanów. To on pozwolił, aby wszelkiej maści lewacy, dziwnacy i szaleńcy doszli do głosu. Poczuli się wtedy pewniej i nikt nie mógł im podskoczyć. To Barack Obama podzielił Amerykę. Wtedy ten nieszczęsny prezydent dał przyzwolenie, aby odrzucić Amerykę jako taką, aby odrzucić przeszłość i tworzyć ją na nowo – jak bękarta.

Ten nowy Amerykanin chce odrzucić historię (cancel culture) i zacząć ją od zera. Należy zburzyć pomniki Krzysztofa Kolumba i Konfederatów, bo to byli rasiści. Pomniki należy stawiać na przykład George'owi Floydowi, przypadkowo zmarłemu w maju 2020 r. w Minneapolis po przyduszeniu go (zgodnie z prawem) przez policjanta – kryminalistę i narkomana. Dla nowego Amerykanina to Floyd był bohaterem, świę-

tą wręcz postacią, bo... po prostu był czarny.

Nowy Amerykanin chce reparacji dla czarnoskórych za niewolnictwo (o Indianach nikt nie wspomina, bo to temat jakoś wstydlivy). Chce reparacji i przywilejów dla jakichkolwiek mniejszości. Chce wszystkiego za darmo. Ale on za nic nie musi płacić, bo ciągle mieszka u mamusi i tatusia. Nie musi pracować, bo nie ma na to czasu – musi spędzać dni i noce „na Facebooku”, korzystając z iPhone'a za 1200 dolarów, aby walczyć ze złą Ameryką o sprawiedliwość. Jeśli już pójdzie na studia, to wybierze nie na przykład bioinżynierię lub budownictwo, lecz historię Ameryki jako państwa opresyjnego lub literaturę gejowską.

Dla lewackiej „elity”, wykładowców akademickich i dziennikarzy, dla komunistycznej organizacji Black Lives Matter, dla podobnie komunistycznej Antify, dla zblazowanych ideowo aktorów i piosenkarzy pojawiła się w pewnym momencie przeszkoda, wróg przeogromny – Donald J. Trump.

Prezydent USA nie może wpływać na program nauczania w szkołach czy na uczelniach wyższych, nie może wybierać dziennikarzy poszczególnym redakcjom, nie może zrobić wielu, wielu rzeczy. Ale jednak coś tam może... Może coś powiedzieć, może wybrać sędziów Sądu Najwyższego, może obciąć jakieś fundusze.

Każdą decyzję Donalda Trumpa jako prezydenta można oceniać i poddać analizie. Były decyzje dobre i były decyzje złe. Nie był (i nie jest) biznesmen z Nowego Jorku uosobieniem cnót wszelakich. Ale był, jako prezydent, prawdziwym wrogiem wewnętrznego lewactwa, wrogiem komunistów i marksistów, obojętnie, jak by się chcieli nazywać. I za to był tępony i zwalczany.

Chciał Ameryki normalnej, z jej wadami i zaletami, a nie Ameryki przyglupów. I w nim jest jeszcze nadzieja, aby temu szaleństwu się przeciwstawić. Nadzieja jest także w tym, co się widzi, gdy się wyjeżdża poza Nowy Jork, Chicago czy Los Angeles. Tam jeszcze jest normalna Ameryka.

Wojna na Ukrainie

Wywiad z dr Lubow Krupnyk



KRZYSZTOF
BRZEHCZYN

■ Kiedy pisałam o mieszkańcach Buczy, to często byli to ludzie, których znałam osobiście. Na przykład swojego sąsiada Wołodymyra Kowalskiego, który jako jeden z pierwszych bohaterko zginął w obronie Buczy – mówi Lubow Krupnyk z ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej w rozmowie z Krzysztofem Brzechczynem.



Lubow Krupnyk

Krzysztof Brzechczyn: W jaki sposób powstawała wystawa „Ukraina. Wojna w Europie”?

Lubow Krupnyk: Praca nad wystawą rozpoczęła się już w marcu 2022 r. Jej autorzy – tak jak ja – musieli uciekać ze swoich domów. Wystawa została przygotowana przez Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej na zamówienie Ministerstwa Kultury i Polityki Informacyjnej rządu Ukrainy, a partnerami ze strony polskiej było między innymi Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Muzeum Historii Polski oraz Instytut Pileckiego.

Skąd Pani pochodzi?

Pochodzę z Galicji, urodziłam się koło Lwowa, ale uczyłam się i mieszkałam w Kijowie, a przez ostatnie osiem lat w Buczy koło Kijowa. Wyjechałam z Buczy 25 lutego, kiedy jeszcze miasto nie było okupowane.

O czym opowiada wystawa?

Wystawa przedstawia przebieg wojny na Ukrainie na przykładzie losów indywidualnych ludzi. Ponadto wyjaśnia, dlaczego Rosja zaczęła wojnę z Ukrainą i jakie są jej prawdziwe przyczyny. Wystawa ma przypominać o rosyjskiej agresji, gdyż z czasem temat wojny się rutynizuje, a dla wielu ludzi z innych państw wojna na Ukrainie staje się obcą wojną, która ich nie dotyczy. Autorzy wysta-

wy chcą natomiast podkreślić, że ta wojna dotyczy każdego, zwłaszcza narody Europy.

Gdzie dotychczas była eksponowana wystawa?

W kilku europejskich miastach. Pierwsze otwarcie wystawy nastąpiło w dniach, kiedy Europa świętuje zwycięstwo nad III Rzeszą Niemiecką: 8 maja wystawa była prezentowana w Kijowie, 9 maja – w Warszawie i Wilnie, 18 maja – w Berlinie, Bambergu i Frankfurtach. Wystawa jest dostępna w ukraińskiej, polskiej, litewskiej, angielskiej i niemieckiej wersji językowej.

W jakich miastach Polski wystawa była eksponowana?



► Po raz pierwszy w Warszawie, a od 24 sierpnia do końca września będzie można ją obejrzeć w Poznaniu, na terenie Muzeum Sztuk Użytkowych na Wzgórzu Przemysława. Uroczyste otwarcie wystawy nastąpiło 1 września 2022 roku przy wsparciu Muzeum Narodowego. Jesteśmy otwarci na prezentację wystawy w innych miastach Polski.

Na czym polegał Pani udział w tworzeniu wystawy?

Brałam udział w pracach koncepcyjnych i opracowałam plansze o miastach i ludziach, którzy walczyli z rosyjskim najeźdźcą. Autorzy kontaktowali się w trybie zdalnym, aby opracować jej scenariusz. Każdy z czternastu autorów otrzymał temat, który następnie opracowywał. Wystawa była przygotowywana w niebywałym pośpiechu, ponieważ na bieżąco musieliśmy aktualizować informacje.

W jaki sposób zbierano materiały do wystawy?

Kiedy pisałam o mieszkańcach Buczy, to często byli to ludzie, których znałam osobiście. Na

przykład swojego sąsiada Wołodymira Kowalskiego, który jako jeden z pierwszych bohaterów zginął w obronie Buczy. Przeprowadziłam rozmowę z jego żoną, która przesała mi jego zdjęcia. Podobnie jest z historią lekarki z Buczy Iryny Jazowej ratującej ludzi w okupowanym mieście i pomagającej kobiecie w ciąży urodzić zdrowe dziecko. Ona też uratowała mężczyznę, którego ranił rosyjski okupant. Przeprowadziłam z nimi rozmowy w trybie zdalnym, a oni przysłali mi swoje zdjęcia. Wszyscy przedstawieni na wystawie zgodzili się na opisanie ich historii albo ich rodzin. Również agencje prasowe udostępniły nam swoje zdjęcia.

Dr Lubow Krupnyk pracuje w ukraińskim Instytucie Pamięci Narodowej. W latach 2017–2018 r. była stypendystką Programu Stypendialnego im. Lane'a Kirklanda na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. w Poznaniu. Do Polski przyjechała po wybuchu wojny na Ukrainie. Interesuje się między innymi historią Wydziału Wschodniego Solidarności Walczącej i współpracą tej organizacji z ruchami niepodległościowymi na terenie byłego Związku Radzieckiego okresu pierestrojki i po upadku imperium sowieckiego.



TOMASZ BIAŁASZCZYK

Europejskie wartości



MAŁGORZATA TODD

■ Co to są wartości europejskie? Wiedzą to tylko ci, którzy je ustalają, czyli Niemcy. Takimi przejściowymi, nieudanymi wartościami było multi-kulti. Niestety, tak zwani uchodźcy zawiedli panią kanclerz na całej linii. Nie dość, że do żadnej roboty się nie rwali, to i jako siła destrukcyjna, w krajach takich jak Polska, się nie sprawdzili. Socjal był za mały.

Przy rozwalaniu państwa trzeba się napracować, nie wystarczą same hasła w imię praworządności. Z destrukcją państwa polskiego boryka się teraz (dla nas na szczęście) dość nieporadnie Tusk. Ale on nie ma innego wyjścia, odkąd został delegowany do „tego kraju”.

Może jednak są jakieś unijno-europejskie wartości? Zależy dla kogo. Niemcy, Holendrzy czy Francuzi zdają się gorliwie popierać kult zbrodni, czego przejawem są parady, nie wiadomo dlaczego zwane skromnie paradami „równości”. Dodawanie do tego jeszcze praw szariatu to idiotyzm, do jakiego Polacy nie dorośli. Dlatego trzeba ich najpierw ucywilizować, wprowadzając „wartości” specjalne, tylko dla nich przeznaczone. Te wartości europejskie dla Polaków różnią się zasadniczo od innych, którymi mogliby czy powinni kierować się Niemcy albo Francuzi. Unia Europejska żąda od nas wprowadzenia kuriozalnego prawa zezwalającego każdemu sędziemu na kwestionowanie kompetencji do orzekania dowolnego innego sędziego. Czegoś takiego nie ma w żadnym cywilizowanym kraju. I o to właśnie chodzi! O wykazanie, że Polacy są anarchiastami i potrzebują pruskiej dyscypliny, którą można by wprowadzić ruskimi bagnietami. A to przełożyłoby się na polską tanią siłę roboczą i znowu miałby kto zbierać niemieckie szparagi.

Nie mnie jednak osądzać europejskie wartości, skoro nie umiem nawet połapać się w wartościach facebookowych. Co bym napisała, to jestem banowana, dlatego nie szukajcie moich tekstów na tej platformie. Jakoś tak z platformami mi nie po drodze.

Niewyjaśniona zbrodnia

■ Gazeta Obywatelska jako pierwsza publikuje fragment wspomnień Bogumiła Nowickiego, podziemnego drukarza, syna internowanej Zofii Nowickiej, naocznego świadka postrzelenia Kazimierza Michalczyka.

Mimo upływu czterdziestu lat śmierć bezbronnego robotnika wrocławskiego Elwro, ojca rodziny, nie została wyjaśniona. Badacze mają utrudniony dostęp do akt. Zostały zniszczone lub ukryte. Już podczas operacji w szpitalu chorób płuc przy ulicy Grabiszyńskiej miały zginąć kule wyciągnięte z ciała Kazimierza Michalczyka.

Śledztwo Instytutu Pamięci Narodowej, a wcześniej komunistycznej prokuratury nie doprowadziło do znalezienia winnych tej śmierci. Zwracamy się do czytelników Gazety Obywatelskiej o świadectwa mogące pomóc w wyjaśnieniu tej zbrodni.

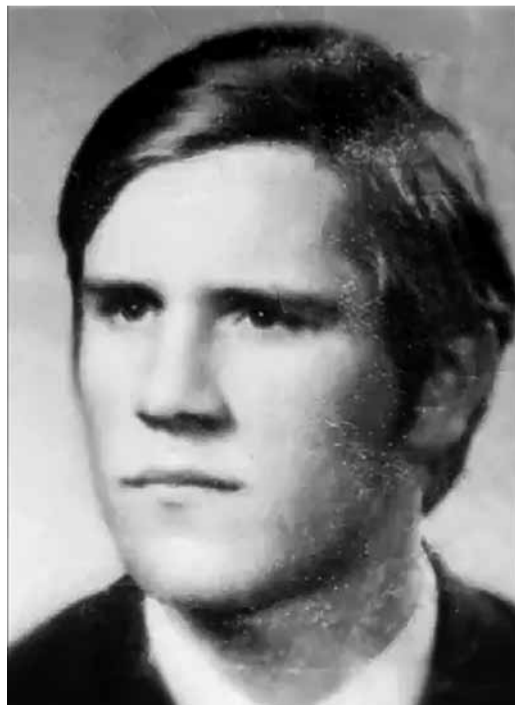
Zapiski dla wnuka (fragment książki Bogumiła Nowickiego)

Zjechaliśmy na dół, właśnie podjechała karetka pogotowia i do klatki schodowej wszedł lekarz w białym kitlu. Poszedłem za nim do mieszkania, w którym na podłodze leżał Kazimierz Michalczyk. Drzwi na korytarz były otwarte na oścież. Był już nieprzytomny, zwróciła moją uwagę jego bardzo blada twarz,

prawdopodobnie z upływu krwi. Lekarz zapytał, gdzie otrzymał postrzał, gdyż korpus miał całkowicie zabandażowany, jak u mumii. Jeden z mężczyzn pokazał miejsce na brzuchu. – Zabieramy go – powiedział lekarz.

Kiedy nieśliśmy go na noszach do karetki (byłem jedną z osób, która trzymała tylny uchwyt) usłyszałem, że nie jest dobrze, bo kula prawdopodobnie przebiła wątrobę, ale nie wiem, kto to powiedział. Lekarz, dowiedziawszy się, że jest jeszcze drugi ranny, też chciał go zabrać do karetki, ale ten, kuśtykając, pospiesznie oddalił się w kierunku ulicy Poznańskiej.

Kiedy karetka odjechała rozejrzałem się i zobaczyłem, że oprócz kilku osób, które były przy samochodzie zabierającym rannego, na placu Strzegomskim było już pusto. Gapie, wyglądający chyba ze wszystkich okien okolicznych bloków, obserwowali, jak wolniutko poruszający się po dwojny kordon ZOMO z ul. Legnickiej dochodził do placu Strzegomskiego.



Kazimierz Michalczyk

Eichmann, zbrodniarz czy zbawca Żydów?



ANDRZEJ
MANASTERSKI

Czy dlatego, że był Żydem i do tego antysemitą, został skazany na karę śmierci?

■ SS-mani, na widok nowego kolegi – Adolfa Eichmanna, który w 1934 roku trafił do berlińskiej centrali Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), wymienili między sobą uwagę: – *Przecież on ma na gębie klucz do synagogi.* Wprowadzający Eichmanna wyższy oficer odpowiedział: – *Milczeć! To jest rozkaz Führera!*

Urodzony w marcu 1906 roku w Hajfie Adolf Eichmann pochodził z rodziny protestanckich Żydów. Uczęszczał do szkoły najpierw w Solingen, później w Linzu. Jego nauczycielem historii był Leopold Poetsch. Postać to znacząca dla powstania antysemitycznego ruchu w Niemczech, bo to ten sam nauczyciel, który uczył późniejszego wodza III Rzeszy – Adolfa Hitlera. Pod wpływem Poetscha Eichmann zainteresował się ruchem antysemitycznym i wstąpił do niemiecko-austriackiego związku kombatanów. A kiedy powrócił do Niemiec, w kwietniu 1932 roku zapisał się do NSDAP. Jak to możliwe, by Żyd był członkiem hitlerowskiej partii, która w dodatku miała antysemityczne nastawienie? Marszałek Rzeszy Hermann Göring na pytanie, dlaczego Erhard Milch jest jego prawą ręką, skoro jest zasympilowanym Żydem, odpowiedział: – *O tym, kto jest Żydem, to my decydujemy.* Milch nie był w tym czasie odosobnionym przypadkiem wśród wysokich rangą urzędników niemieckich. Osobą wprowadzającą Eichmanna w obowiązki urzędnika w RSHA był bowiem wysoce ranga oficer SS Leopold von Mildenstein, Żyd z urodzenia, który wśród syjonistów miał wielu przyjaciół. Podobnie jak oni, Mildenstein i jego podwładny Eichmann znali doskonale język hebrajski i jidysz. Byli potrzebni aparatowi III Rzeszy do przeprowadzenia akcji przesiedlenia Żydów z Niemiec do Palestyny. Eichmann otrzymał zadanie nawiązania kontaktów z najważniejszymi i największymi środowiskami syjonistycznymi poza granicami Niemiec. Jednym z głównych środków żydowskich, mających wpływ na Żydów na całym świecie, była Hagana. Komentantem Hagany był urodzony w Polsce Feivel Poikes, który spotkał się z Eichmannem w Berlinie w lutym 1937 roku. Stanowisko Niemiec było zdecydowane, by wszelkimi środkami doprowadzić do wyjazdu Żydów do Palestyny i oczekiwano, że Hagana będzie w tym



Eichmann na procesie w Norymberdze

pomocna. Eichmann w tym samym roku odwiedził Palestynę i nawiązał kontakty z wpływowymi syjonistami, którzy także oczekiwali na przyjazd rodaków do Palestyny. W raporcie przedłożonym zwierzchnikom, Eichmann napisał: *Narodowe kręgi żydowskie są bardzo zadowolone z radykalnej polityki niemieckiej w stosunku do Żydów, gdyż dzięki niej liczba ludności żydowskiej w Palestynie wzrosła do tego stopnia, że w dającej się przewidzieć przyszłości będzie tu więcej Żydów niż Arabów.*

Kiedy jest mowa o polityce Niemiec wobec Żydów w okresie III Rzeszy, wspomina się jedynie o formie represyjnej, której zaczątkiem były „Ustawy Norymberskie” z 1935 roku faktycznie ograniczające prawa obywatelskie Żydom i spychające ich do „ludzi drugiej kategorii”. Przemilcza się fakt, że ta ustawa była na rękę żydowskiemu środowiskowi syjonistycznym, które podobnie jak hitlerowcy, dążyli do ściągnięcia swoich rodaków do Palestyny. Przemilcza się także fakt, że Niemcy organizowali bądź byli współorganizatorami różnych kursów dla Żydów chcących udać się na emigra-

cję. Były to z reguły kursy rolnicze bądź rzemieślnicze, które przygotowywały uczestników do życia w palestyńskich warunkach. Zajęcie Austrii, a potem Czech dały Eichmannowi nowe możliwości organizowania wyjazdów Żydów z tych terenów. Eichmann brał także udział w operacji utworzenia swoistego „żydowskiego rezerwatu” na ziemiach polskich w okolicach Sanu. Zgromadzeni tam Żydzi mieli także opuścić te tereny i wyjechać przez Czechy i Austrię do Palestyny.

Eichmann jako osoba ściśle współpracująca z szefem RSHA Reinhardem Heydrichem, był uczestnikiem konferencji w Wansee w styczniu 1942 roku. Zapadły tam decyzje o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej w Europie”. „Ostateczne rozwiązanie” to eufemizm, który sprowadzał się do zagłady kilkunastu milionów Żydów znajdujących się na ziemiach pod panowaniem Niemiec i ich sojuszników. Eichmann otrzymał zadanie opracowania planów tej operacji, którą nazwano „Akcją Reinhard” na jego cześć. Eichmann stał się mózgiem deportacji milionów Żydów do

ośrodków zagłady. I chociaż ostatni „oficjalny” transport Żydów do Palestyny miał się odbyć jesienią 1941 roku, Eichmann w 1944 roku zaproponował Joelowi Brandemu (jednemu z czołowych przywódców żydowskiej organizacji „Wadah”, zajmującej się przetrzuciem Żydów z terenów okupowanych) swoistą transakcję. Chodziło o „sprzedaż” Żydów węgierskich do Palestyny. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment zeznania Branda na procesie Eichmanna w Jerozolimie: *Eichmann kazał mi wezwać do siebie, aby zaproponować mi interes. Jest gotów sprzedać mi milion Żydów. Towar za krew, tak się wyraził. Potem zapytał mnie, kogo chcę: mężczyzn, kobiety, starców: „Niech pan mówi”. Kilka dni później zakończyliśmy rozmowy o transakcji. On powiedział: „A więc chce pan milion Żydów?” Odpowiedziałem, że chcę mieć wszystkich, cały milion i o tym rozmawiamy teraz. Eichmann powiedział: „10 tysięcy ciężarówek, czyli stu Żydów za jedną ciężarówkę, tanio to pana wyniesie. Ale ciężarówki miały być fabrycznie nowe, z przyczepami i akcesoriami, przygotowany-*

mi do jazdy w zimie. A gdybym jeszcze chciał zrobić coś specjalnego, byłby wdzięczny, gdybyśmy mogli przysłać kilka ton kawy, czekolady, herbaty, mydła i podobnych rzeczy. Powiedział, że moim aliantom może dać słowo honoru, że ciężarówki nie będą użyte na froncie zachodnim, lecz na wschodnim. Byłem zaskoczony, jakby ktoś dał mi obuchem w głowę, byłem równocześnie zrozpaczony i szczęśliwy. Wyjąłem coś w rodzaju: „Kto mi uwierzy, kto mi da 10 tysięcy ciężarówek?”. Szczęśliwy i nieszczęśliwy, kotłowały się we mnie sprzeczne uczucia.

Do transakcji jednak nie doszło. Kiedy Brand dotarł do brytyjskiego Wysokiego Komisarza Palestyny Waltera Guinnessa i przekazał propozycję, ten odpowiedział: *Jak pan to sobie wyobraża? Co miałbym zrobić z milionem Żydów? Dokąd ich wysłać? Kto przyjmie tych ludzi?* Dla Żydów było nieszcześnie, że Guinness pełnił funkcję Wysokiego Komisarza w Palestynie. Ten brytyjski arystokrata i polityk Partii Konserwatywnej był przeciwnikiem osiedlania Żydów w Palestynie. Dał temu wyraz już wcześniej, w czerwcu 1942 roku, ►



► kiedy w Izbie Lordów skrytykował projekt osiedlenia w Palestynie trzech milionów Żydów. Na tym tle między politykiem i syjonistami w Palestynie dochodziło do konfliktów. Brytyjski polityk skutecznie blokował osiedlenia Żydów, co miało konsekwencje dla realizacji umowy Niemców z syjonistami. Interes Wielkiej Brytanii w Palestynie był ważniejszy niż los milionów istniejących żydowskich pod okupacją niemiecką i ich sojuszników w Europie. Odmowa przyjęcia miliona Żydów była przyczyną dokonanego przez członków syjonistycznej organizacji Lehi (Bojownicy o Wolność Izraela) zamachu, w wyniku którego Guinness poniósł śmierć. Jako ciekawostkę podam, że członkowie tej organizacji przeszli szkolenie, prowadzone przez instruktorów Wojska Polskiego, w Polsce. Szkolenie odbyło się w latach 1938–1939 na Wołyniu i w okolicach Łodzi.

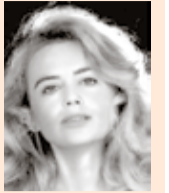
Klęska Niemiec była przesądzona. Wielu jej funkcjonariuszy skorzystało z pomocy organizacji ODESSA, która dysponując majątkiem pochodzącym z grabieży ludności pod niemiecką okupacją, w ostatnich miesiącach wojny lokowała fundusze na kontaktach państw w Ameryce Łacińskiej, w Szwajcarii i w Szwecji. Eichmann udał się do Argentyny, podobnie jak wielu innych zbrodniarzy. W 1960 roku został porwany przez agen-

tów izraelskiego wywiadu (MO-SAD) i przewieziony do Izraela. Tu postawiono go przed sądem w Jerozolimie. Proces, który toczył się przez kilka miesięcy, wykazał swoistą grę interesów związaną z losem milionów Żydów w Europie. Kompromitował politykę aliantów, kompromitował organizacje i niektórych działaczy żydowskich, którzy wprost współpracowali z Niemcami. Podczas procesu doszło do swoistego paradoksu. Oto obrońca Eichmanna, Robert Servatius, mając dostęp do dokumentacji i zeznań świadków, stwierdził, że jego klient powinien otrzymać order za zasługi dla ratowania Żydów, gdyż aktywnie wspierał akcję osiedlenia ich w Palestynie i poza granicami państw okupowanych w Europie. Natomiast Hannach Arendt, niemiecka publicystka i filozof pochodzenia żydowskiego, w swojej książce „Eichmann w Jerozolimie” nie szczędziła gorzkich i krytycznych uwag pod adresem działaczy żydowskich: *Ta rola przywódców żydowskich w zniszczeniu własnego narodu jest dla Żydów bez wątpienia najciemniejszym rozdziałem ich historii. W Amsterdamie i w Warszawie, w Berlinie i w Bukareszcie naziści mogli polegać na żydowskich funkcjonariuszach, którzy sporządzali listy osób i majątku, zbierali u deportowanych pieniądze na pokrycie kosztów de-*

portacji i eksterminacji, pilnowali pozostawionych mieszkań, tworzyli siły policyjne, aby łapać Żydów i ładować ich do pociągów – aż do smutnego końca. Powołani przez oskarżenie świadkowie potwierdzili znany już wcześniej fakt, że to żydowskie kommando zatrudnione było bezpośrednio przy eksterminacji – to sonderkommando pracowały przy komorach gazowych i krematoriach, wyrwały trupom złote zęby i obcinały włosy, wykopywały groby i później te same groby rozkopywały, by zatrzeć ślady ludobójstwa. To żydowscy technicy zbudowali nieużywaną później, komorę gazową w Theresienstadt, gdzie żydowska „autonomia” była tak dalece posunięta, że nawet kat był Żydem. Za te i inne słowa Arendt była poddana surowej krytyce, a nawet napiętnowaniu przez te środowiska żydowskie, które już wietrzyły, jak na holokauście można zrobić interes.

Eichmann został wyrokiem sądu skazany na karę śmierci, a wyrok wykonano 1 czerwca 1962 roku w Rame. Czy skazano go faktycznie za to, że był zbrodniarzem, jak wynikało to z oskarżenia? A może dlatego, że był jednym z wielu trybów w zbrodniczej niemieckiej maszynarii, do tego Żydem i antysemitą? Kogoś przecież trzeba było ukarać za zbrodnie na Żydach.

Zniewolenie



MAŁGORZATA TODD

■ To, że rodzimy komuch porównuje Polskę do krnąbrnego bachora, którego Unia Europejska wystawi za drzwi, nikt już nie dziwi. Perfidni zdrajcy wszelkiej maści „tak już mają”.

Nasz rząd deklaruje przywracanie Polsce godności oraz suwerenności. W kraju pochyla się nad maluczkimi i chwala mu za to. Problem zaczyna się w rozeznaniu kto się do tych „maluczkich” zalicza. Okazuje się bowiem, że mogą nimi być ludzie w sile wieku, sprawni fizycznie, umysłowo i nawet legalnie zatrudnieni. Pracownicy handlu znaleźli się pod specjalnym troskliwym nadzorem „Solidarności”, która próbuje odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Jako związek zawodowy ma ambicje zapewnienia swoim członkom nie tyle maksymalnego zarobku za minimalny wysiłek, ile w ogóle odsunięcie od wszelkiego wysiłku w niedziele.

Człowieka odpowiedzialnego nie trzeba wyręczać w podejmowaniu decyzji. Mógłby sam wybierać, czy chce pracować w niedzielę za odpowiednio wyższą stawkę, czy woli odpoczywać. Przedsiębiorca mógłby samodzielnie skalkulować, czy opłaca mu się sklep otwierać w niedziele, czy nie, a klient czy zrobić zakupy, czy nie ruszać się z kanapy przez cały dzień. Do tego nie potrzebny żaden „okrągły stół”, który mógłby jednak przypominać kwadratową okrągłą stoł.

Zniewolenie polega na mnożeniu, wdrażaniu, a później przestrzeganiu procedur, które rozrastają się jak grzyby po deszczu. Tylko patrzeć, jak zakaże się aptekarzom działalności w niedzielę. A co? Czym farmaceuta gorszy od zwykłego kasjera?

Czy aby nie zapomniano tu o tak cennej mniejszości w naszym społeczeństwie, jaką są alkoholicy? Co z ich prawami? Czy są zawieszane na niedziele?

Z pozdrowieniami
Małgorzata Todd

Za przemoc i zbrodnie

Parlamentarny Zespół ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkodę Wyrządzoną w czasie II wojny światowej, którym kierował poseł PiS Arkadiusz Mularczyk zaprezentował raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej. Na podstawie raportu Polska ma domagać się od Niemiec 6 bilionów 220 mld zł reparacji.

Rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Niemiec oświadczył: – *Kwestia reparacji została zamknięta, a stanowisko niemieckiego rządu się nie zmieniło.* Niemcy uważają, że Polska zrzekła się reparacji wojennych w 1953 roku.

– *Powiem szczerze, że nie spodziewałem się innej odpowiedzi ze strony Niemiec. Ciekawi mnie tylko argumentacja, jakiej Niemcy używają* – skomentował Mularczyk. – *Chciałbym, żeby rząd Niemiec pokazał to zrzeczenie się reparacji, żeby upublicznił to zrzeczenie się reparacji. Z tego, co wiem, w archiwach niemieckich nie ma żadnego dokumentu, żadnej noty, żadnej uchwały, nie ma po prostu nic.*

Red.

Polityka **kompromisów**

JERZY
PAWLAS



■ Nie ma wygranych, nie ma przegranych – każdy ma swoją rację, gdy prawda leży pośrodku.

Jak kruchy musi być gmach Polskiej Rzeczypospolitej Głębokreskowej, bazujący na fundamentach zmywy i kompromisu okrągłostołowego, skoro podważa go jeden podręcznik do historii. A tak lekko i przyjemnie było żyć w półprawdzie-półkłamstwie o wyselekcjonowanych działaczach „Solidarności” i przedstawicielach koncesjonowanej opozycji demokratycznej, którzy obalili komunę (w rzeczywistości dogadali się z komunistami).

Trwać w zakłamaniu – jak w PRL-u – to przeznaczenie niewolników. Dziwi więc zapowiedź wydawnictwa o usunięciu z podręcznika informacji o sztucznej inseminacji ludzi. Przecież zło nienazwane, nie przestaje być złem, a prawda nie toleruje kompromisów. Inaczej myślą działacze młodzieżówki PO (Młodzi Demokraci ze Szczecina), którzy zniszczyli podręcznik w biurowej niszczarce – „uważamy, że jest to samo zło”.

Raport o agresji i okupacji niemieckiej na ziemiach polskich uświadomił światowej opinii publicznej, że II wojna światowa nie sprowadzała się do holokaustu i nie wywołała jej nazisci. Chociaż Niemcy zarobili na przegranej wojnie (plan Marshalla), to nie wypłacili Polsce reparacji, stawiając się poza europejską cywilizacją.

Jakoś nikomu to nie przeszkadzało – ani kolejnym polskim rządami, ani unii brukselskiej reklamującej praworządność, ani to, że państwo nieprzestrzegające umów międzynarodowych jest niepoważne, ani to, że neoimperializm niemiecki rozwijał się pod szyldem brukselskim. Niemiecka cywilizacja kłamstwa skutecznie spacyfikowała polską opozycję, która kompradorskie roje nie przedłożyła nad rację stanu. Nie od rzeczy także udział mediów polskojęzycznych, gdy 49 proc. ankietowanych nie chce reparacji. I tak trwają sobie patologiczne relacje polsko-niemieckie. Raport – czyli ujawnienie prawdy historycznej – może to zmienić, zmuszając i do refleksji, i do działania.

Zamiast etyki uniwersalnej (wywodzącej się z Dekalogu) postępowi nauczyciele chcą bałamucić młodzież etyką subiektywną, głoszoną przez lewackie ideologie. Edukację klasyczną – ustanowioną dla dobra człowieka jako osoby, próbuje się zastąpić postępową manipulacją, której narzędziem są ideologia i technika. Niemniej też postępową pedagogikę, mającą zapewnić wszystkim uczniom równe szanse (edukacja włączająca) finansuje unia



Marian Turski. Kiedy pierwszy sekretarz PZPR Władysław Gomułka przemawiał na placu Defilad, miał przed sobą mowę napisaną przez Mariana Turskiego, pracownika Wydziału Agitacji i Propagandy KC PZPR. Turski jako autorytet przemawiał na Campusie Trzaskowskiego, jego przeszłość, tak jak wielu tam obecnych, zatajono. Fot. Tomasz Białaszyk.

brukselska i polski rząd, nie pytając rodziców o zdanie, którzy nb. rzadko korzystają ze swych konstytucyjnych prerogatyw. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że w kształtowaniu młodego człowieka nie powinno być żadnych kompromisów.

Gimnazjum w Połukniu, podstawówka w Starych Trokach są zagrożone likwidacją. Gimnazjum wybudowano za polskie pieniądze i jest wspierane przez polskie władze. Umowy bilateralne, konwencje międzynarodowe i dyrektywy brukselskie gwarantują rozwój szkolnictwa dla mniejszości etnicznych. Stosunki polsko-litewskie są najlepsze od lat – deklaruje prezydent, ale samorządy robią swoje – depolonizują mieszkańców Wileńszczyzny, którzy muszą się satysfakcjonować częściowo polską pisownią swoich nazwisk. Reprywatyzacja też ustępuje oficjalnym deklaracjom o dobrosąsiedzkich stosunkach polsko-litewskich.

Prawda i narracja

Dotychczas nie dokonano ekshumacji w Jedwabnem, więc nadal funkcjonuje legenda o zbrodniczych sąsiadach. Niemiecka okupacja była tragicznie dojmująca dla wszystkich polskich obywateli, ale część z nich przejawia tendencje do monopolizowania swej martyrologii. Nowelizacja ustawy o IPN miała wprowadzić penalizację publicznego (i wbrew faktom) przypisywania państwu lub narodowi polskiemu odpowiedzialności lub współodpowiedzialności za niemieckie zbrodnie – jednak nie weszła w życie, bo wzbudziła międzynarodowe kontrowersje, tak jakby prawda historycz-

na mogła szkodzić relacjom między państwami.

Ustawy zakaz propagowania komunizmu czy innego ustroju totalitarnego wydaje się oczywisty w kraju tak tragicznie doświadczonym wojną i okupacją niemiecką i rosyjską. Niemniej władze lokalne mają własne zdanie (i politykę historyczną), bo niechętnie usuwają pozostałości upamiętniające totalitarną przeszłość. Czy to antyrządowa działalność opozycyjnych samorządów, PRL-owska nostalgia czy tęsknota za „wyzwolicielami” – można zgadywać. W każdym razie dekomunizację przestrzeżeni publicznie powinna poprzedzać dekomunizacja świadomości społecznej. Tymczasem na olsztyńskim biwaku tow. Marian Turski (członek PPR, były cenzor, od 1951 roku pracownik Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR) wprawia młodzież, że „demokracja, która nie uwzględnia poglądów mniejszości, nie jest demokracją”.

W 2015 roku tuż po wyjściu prezydenta Bronisława Komorowskiego z siedziby ukraińskiej Rady Najwyższej, deputowani przyjęli uchwałę gloryfikującą OUN-UPA. Projekt zgłosił Jurij Suchowycz, syn Romana, głównego komendanta UPa. Ówczesne polskie władze nie zareagowały na ten przejaw antypolskiej polityki historycznej. Nie ulega jednak wątpliwości, że tak, jak powinno być karane kłamstwo oświęcimskie czy używanie określenia „polskie obozy zagłady”, tak powinno być karane „kłamstwo wołyńskie”.

Fakty i ideologia

Unia brukselska u zarania była przedsięwzięciem zdrowo-

rozsądkowym. Jej założyciele – Jean Monnet (przedsiębiorca) i Robert Schuman (polityk katolicki) – projektowali współpracę społeczno-gospodarczą w powojennej odbudowie krajów zachodnioeuropejskich. Dopiero z czasem narósł garb biurokracji brukselskiej (elita z nominacji), oligopol decyzyjny niemiecko-francuski, dyskryminacja (kolonizacja) „nowych” krajów. Pojawili się inżynierowie dusz ludzkich, kształtujący „nowego człowieka brukselskiego” – według wskazań rewolucji obyczajowej 1968 roku – lewicowego, wierzącego w unię, godzącego się na ingerencję eurokratów w szkolnictwo, rodzinę, ochronę życia, prawa człowieka. Niemniej utopia oświeceniowego lewactwa nijak się ma do idei ojców założycieli i warunków akcesyjnych, jakie aprobowali biorący udział w referendum. Ciekawe, ilu obywateli brukselskich zauważyło, że żyją w innej rzeczywistości i kiedy zaprotestują.

Przyroda ma swoje prawa, ale eurokraci wiedzą lepiej. Chcą wyeliminować drewno jako produkt ekologiczny. A przecież trudno wyobrazić sobie bardziej „zielony” materiał niż drewno, do którego produkcji potrzeba energii słonecznej i dwutlenku węgla, a uzyskuje się dodatkowo tlen.

Swoją rolę w obronie przyrody odegrał także TSUE, który zabronił usuwania korników z Puszczy Białowieskiej. Polskie władze ustąpiły, minister środowiska stracił stanowisko, a puszcza dogorywa. Co więcej, biurokraci unijni chcą reformować polskie leśnictwo (oczywiście pozatraktatowo), żeby zlikwidować dobrze rozwinięty przemysł drzewny. Motywacją szlachetna – dobrostan lasów.

Szkolnictwo w krajach członkowskich nie należy do kompetencji eurokratów, ale dławienie elgiebetyzmu-genderyzmu do polskich szkół, posługując się hojnymi grantami. Wtedy można przekonać władze akademickie, że gender studies to nauka, a nie ideologia. A przy okazji przekonywać młodzież, że środowiskom homo-elgiebetyckim należą się przywileje (pod szyldem równości, niedyskryminacji). Przeciwników takiej edukacji szachuje się wolnością słowa czy pluralizmem poglądów. Zwolennikom trudno wytłumaczyć, że uczelnie zajmują się badaniami naukowymi, a nie ideologiczną indoktrynacją.

Biznes i człowiek

Okazuje się, że Lech Wałęsa niepotrzebnie skakał przez mur, by obalić komunę, bo transformacyjny neokapitalizm nie uwzględnia nie tylko wolnych sobót, ale także wolnych niedziel. Tablice z postulatami gdańskich związkowców (z zapisem o wolnych sobotach) stały się światowym dziedzictwem UNESCO, a o wolnej sobocie pracownicy mogą tylko marzyć, nie mówiąc o wolnej niedzieli. Uchwalona w końcu ustawa o zakazie handlu w niedziele zawiera ponad trzydzieści wyjątków, co świadczy o wyjątkowej sile lobby zagranicznych sieci handlowych. Pomijając, że tylko ktoś nieodpowiedzialny oddaje dystrybucję towarów w ręce obcego kapitału, to pomysłość (i bezczelność) handlowców w obchodzeniu przepisów ustawy musi budzić podziw. W marketach usiłowano więc lokalizować placówki pocztowe, czytelnie, biblioteki, wypożyczalnie sprzętu sportowego, a nawet przychodnie lekarskie.

Pomysłowość rozległa, bo kwalifikowana jako wykroczenie (grzywna do 2 tys. zł). W przypadku przestępstwa (recydywa) grzywna sięga 1 mln zł, a zakaz prowadzenia działalności do 15 lat. Byłby to ewentualnie pomysł na eliminację sieci handlowych, wyzyskujących pracowników, ale niestety nie dla krajowych sądów. Na razie zagraniczni handlowcy poczynają sobie w naszym kraju w sposób, na jaki nie pozwoliliby sobie swoim krajem. U nas nie trzeba respektować ustaw, można wyzyskiwać tanią siłę roboczą, odmawiać pracownikom prawa zrzeszania się.

Gospodarka i suwerenność

Za premierostwa Ewy Kopacz zaniżono kategorię że- ▶



► główności Odry na prośbę strony niemieckiej. Bo po co polskiej gospodarce żegluga śródlądowa, skoro jest ona dobrze rozwinięta w niemieckich landach. Gdy teraz władze zamierzają przysposobić rzekę do transportu, pojawiają się ekolodzy – żegluga zaburzy

naturalny ekosystem, choć rzeka od XIX wieku pełniła funkcję transportową. Charakterystyczne, że podobne poglądy wygłasza krajowa opozycja, która tak dzielnie oburza się, gdy sugerować jej dobrosąsiedzkie sympatie. A przecież to za rządów PO zlikwidowano polskie stocznie,

by nie konkurowały z niemieckimi. Świnoujski terminal kontenerowy też zagraża niemieckim interesom, tak jak żeglowna Odra.

Zależność od paliw kopalnych jest naszą słabością – biadoli polski biurokrata, sumitując się, że nasza gospo-

darka nie nadała za brukselską zieloną transformacją energetyczną. Tymczasem ekologiczna gospodarka wcale nie musi oznaczać dekarbonizacji, bo może być zeroemisyjna (czyste technologie węglowe), korzystając z geotermii czy bioga-

zowni. Jednak rząd akceptuje obłądny program Fit for 55 (droższa energia, także dzięki spekulacji ETS-ami) i godzi się na zamykanie kopalń do 2049 roku, pozbywając się suwerenności energetycznej, gdy węgiel przeżywa światowy renesans.

TOMASZ BIAŁASZCZYK

42 lata od zwycięstwa, 40 lat od tragedii

■ 26 sierpnia 1980 roku we wrocławskiej Zajezdni numer 7 przy ulicy Grabiszyńskiej zawiązał się komitet strajkowy. Zablokowano wyjazd z zajezdni autobusom, które miały zawieźć Wrocławian na poranną zmianę do pracy. W ten sposób stolica Dolnego Śląska dołączyła do strajkujących robotników Wybrzeża. Rozpoczęła się trwająca 16 miesięcy wiosna „Solidarności”.



Ludzie Solidarności Walczącej przy pamiątkowej tablicy. Wrocław ul. Grabiszyńska

Dwa lata później podczas manifestacji w drugą rocznicę strajków sierpniowych doszło do bitwy wrocławskiej. Mimo trwającego stanu wojennego kilkadziesiąt tysięcy wrocławian demonstrowało sprzeciw wobec władzy komunistycznej. Do dzisiaj nie policzyliśmy wszystkich ofiar. Wiemy, że jedną z nich był Kazimierz Michalczyk, który został postrzelony i zmarł w szpitalu przy ulicy Grabiszyńskiej.

O tych dwóch historycznych rocznicach pamięta dol-

nośląska „Solidarność”, organizując doroczne uroczystości sierpniowe. Zaczęły się one od modlitwy przy grobie świętej pamięci Kazimierza Michalczyka. Związkowe sztandary pochylili się na grobach Piotra Bednarza i Marii Zapart – wieloletnimi członkami władz Związku. Następnie w kościele pod wezwaniem św. Klemensa Dworzaka odbyła się uroczysta msza święta, przypominająca msze odprawiane na autobusowej zajezdni 42 lata temu.

Przewodniczył wrocławski metropolita arcybiskup Józefa Kupny. Koncelebrowali ksiądz kanonik Krzysztof Hajdun i ówczesny proboszcz parafii świętej Elżbiety ks. Franciszek Głód.

Podczas kazania kapelan dolnośląskiej „Solidarności” Krzysztof Hajdun przypomniał pokojowe hasła związku, ale także nawiązał do współczesności. Powiedział, że „Solidarności” nie trzeba nas było uczyć. Okazaliśmy ją rodzinom ukraińskim, które w naszej

Ojczyźnie znalazły schronienie przed okropnościami wojny. W modlitwie wiernych wspomniano inne ofiary stanu wojennego, także te z pobliskiego Lubina.

Uroczystość złożenia wieńców i kwiatów pod tablicą upamiętniającą strajk Sierpnia 80 odbyła się w asyście kilkudziesięciu sztandarów organizacji związkowych, patriotycznych i społecznych. Przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, urzędów, służb

mundurowych przedsiębiorstw, stowarzyszeń i osób prywatnych ułożyli dywan z kwiatów pod historycznym pomnikiem. Tradycyjnie członkowie „Solidarności” Walczącej zaznaczyli swoją obecność przy pamiątkowej tablicy.

Środowisko Solidarności Walczącej dumne, że w latach stanu wojennego wspierało ruch związkowy, przez cały rok świętuje swoje czterdziestolecie.

Gdzie jest prawdziwa Europa?

ARTUR
ADAMSKI



■ Kiedy w połowie lat osiemdziesiątych marzyliśmy o wyzwoleniu Polski spod sowieckiej dominacji i jej pełnym powrocie do rodziny narodów o kulturowych korzeniach wyrosłych ze Śródziemnomorza, jeden z uczestników studenckiej dyskusji określił, na czym będzie polegać nasze pierwsze zadanie po przegnaniu kacapskich okupantów. Jan Kamieniecki, wtedy kolega z mojego roku i absolwent bodaj już trzech fakultetów, a dziś adiunkt na Uniwersytecie Wrocławskim stwierdził, że niezbędnym pierwszym krokiem pełnego powrotu do Europy będzie musiało być wprowadzenie obowiązkowego nauczania łaciny i greki we wszystkich szkołach, począwszy od podstawowych.

Jankowi chodziło oczywiście o to, by każdy Polak wychowywał się nie tylko żyjąc w społeczeństwie w pełnym słowa tego znaczeniu chrześcijańskim, ale też gruntownie przyswajając greckie i rzymskie fundamenty naszej cywilizacji. Bo bez chrześcijaństwa oraz solidnej znajomości greckich i rzymskich korzeni naszej kultury nikt nie jest Europejczykiem i nigdy nim nie zostanie.

To, co bywa zwane „obaleniem komunizmu”, okazało się jednak przyjęciem przez właścicieli PRL-u bardziej efektywnego modelu ekonomicznego, który nie tylko uratował ich przed ostateczną katastrofą, ale uczynił finansową elitą kraju realizatorów obcych Polsce interesów. A o kształcie mediów, narodowej kultury i edukacji nadal decydowały postkomunistyczne indywidualia zainteresowane upośledzeniem, a nie rozwojem kulturowej, narodowej czy historycznej świadomości Polaków. Jednym z pierwszych „osiągnięć” bytu szumnie zwanego III RP było więc skutkujące ich likwidacją zakończenie i tak bardzo skromnego wspierania wszelkiego rodzaju zajęć pozalekcyjnych, szkolnych drużyn harcerskich, a przede wszystkim – radykalne zmniejszenie liczby lekcji historii i języka ojczystego. To, co od 1989 roku wyprawiała rządząca Polską postkomuna, zbiegło się z procesami zachodzącymi w Europie Zachodniej. W dużej mierze były one skutkiem ogromnych pieniędzy przez kilkadziesiąt lat wykorzystywanych przez sowiecką agenturę w celu zniszczenia cywilizacyjnych podstaw Zachodu. Efekt tego jest taki, że wielka część mieszkańców zachodniej części naszego kontynentu to Europejczycy w znaczeniu tylko i wyłącznie geograficznym. W sensie kulturowym nie sposób już zaliczyć do Europejczyków większości mieszkańców Niemiec, Francji, Belgii czy Holandii. W Parlamencie Euro-



Dom Historii Europejskiej

pejskim prawdziwi Europejczycy to dziś nieliczna mniejszość. Jeśli ktoś chce zrozumieć, czym dla berlińsko-brukselskich sterników Unii Europejskiej jest dziś to, co oni nazywają „tożsamością europejską” i co dla tych nieszczęśliwych oznaczać mogą „europejskie wartości”, na które tak często się powołują, ten powinien odwiedzić Dom Historii Europejskiej. Nie trzeba jeździć do Brukseli – żałosne to kuriozum obejrzeć można „spacerem internetowym”. Na jego sklecenie wydano blisko sto milionów euro, uzyskując coś, co w swych sennych marzeniach roić mogły antyeuropejskie potwory z Berią, Goebbelsem, Gajdarem oraz ich towarzyszy z Kremla i Kancelarii Rzeszy. Nie ulega bowiem najmniejszych wątpliwości, że Domu Historii Europejskiej nie stworzyli żadni Europejczycy, ale upiorne (choć zarazem utytułowane, wypromowane, a jakże!) indywidualia będące zaprzeczeniem europejskości.

Nieszczęście Europy polega także na tym, że rolę hegemonia odgrywają w niej dziś Niemcy. Jak wiadomo, prof. Feliks Koneczny, jeden z największych historyków naszego kontynentu dowodził, że nasz zachodni sąsiad w ogóle nie zalicza się do cywilizacji europejskiej. Owszem – znalazło się w Niemczech wiele na wskroś europejskich dzieł architektury i sztuki, ale powstawały one za sprawą wąskich artystycznych elit. Już jednak tacy luminarze literatury, jak Wolfgang Goethe byli rzecznikami azjatyckich metod niszczenia tożsamości ujarzmianych narodów. Wielu historyków kultury na pytanie o przyczyny gwałtownego odwrócenia się w XVI wieku większości Niemców od Kościoła odpowiada, że wynikało to z bardzo powierzchownego związku tego narodu z chrześcijaństwem czy w ogóle – europejskością. To z tej też przyczyny tak szybko w latach trzy-

dziestych i czterdziestych upowszechniały się w Niemczech kultury o rodowodzie pangermańskim. Zarazem zawsze silny w nich był kod kulturowy, za sprawą którego każde kolejne pokolenie dorasta z przekonaniem, że *Niemcy są powołane do dominowania, do zaprowadzania własnych porządków i swojej wyższej kultury w Europie Środkowej i Wschodniej, że Niemcom się należy więcej niż innym, bo z natury rzeczy są narodem lepszym*. Właśnie to odwieczne przekonanie stało się na podstaw doktryny Mitteleuropy, która ma podlegać Niemcom (jej aktualności doświadczamy także dzisiaj). Obok terroru i ludobójstwa, dokonywanego na zagarniętych ziemiach Europy czy Afryki, to na powszechnym niemieckim przekonaniu, że są „nadludźmi” zrodził się holocaust. Naród niemiecki, nie mogąc się pogodzić z istnieniem innego, też podającego się za powołany do wyższej roli, a do

tego jeszcze wręcz wybrany przez Boga, przystąpił do eksterminacji całości nacji „aspirującej do wyższości”. Holocaust był wynikiem odwiecznego niemieckiego przekonania o swoim powołaniu do górowaniu nad innymi. Ta sama, formowana narodową mitologią niemiecka mentalność dwukrotnie w XX wieku popchnęła naszych zachodnich sąsiadów do okupionych dziesiątkami milionów ofiar prób zapanowania nad światem. I z identycznych przyczyn dzisiejsze Niemcy forsują obłąkańczy projekt superpaństwa. Nazywają je europejskim, choć tak jak autorzy poprzednich tego rodzaju zamiarów, nie są Europejczykami w sensie kulturowym, lecz jedynie geograficznym. Wiele narodów zaznawało już wielokrotnie niemieckiej dominacji i zawsze była ona koszmarem. Nigdy nie miała ona nic wspólnego ze standardami Europy, a zawsze bardzo wiele – z prawami mongolskiego stepu. ▶



► Absolutnie nic nie przemawia za nadzieją, że kolejne superpaństwo pod niemieckim przewodnictwem mogłoby być czymkolwiek innym.

Analizowany przez Oreskera, Conwaya, Buckanana, Huntingtona, Houellebecqa i wielu innych kryzys cywilizacji europejskiej jest faktem. Za tą smutną prawdą przemawiają nie tylko kulturowe, obyczajowe czy społeczne procesy, rzucające się w oczy z coraz większą jaskrawością. Dobitnie świadczą o tym też liczby, dotyczące choćby demografii. W żadnym razie to jednak nie oznacza, że europejskość już przegrała i powinna się pogodzić ze swym nieuchronnym zejściem ze sceny dziejów. Przede wszystkim – nasza kultura jest tym, co w całych dziejach ludzkości najlepsze. A może jeszcze ważniejsze jest to, że ona jest po prostu – nasza. Już samo to jest powodem, by nie poddawać się nikczemnym tendencjom i bronić swojej tożsamości. Kryzys nie przesądza jeszcze o upadku. Cywilizacje współczesnego świata, których rodowód jest najstarszy, takie jak indyjska, per-



ska, a przede wszystkim chińska, potrafiły przetrwać długie wieki swego upadku, a nawet obcego panowania. Obszary rzeczywistej europejskości od kilku dekad w szybkim tem-

pie na naszym kontynencie zanikają. Polska należy do najsilniejszych i największych. Nasi przodkowie ratowali europejską cywilizację, odwracając szalę jej zagłady pod Chocimiem,

Wiedniem, Warszawą. Nigdy podobnej roli nie odegrał nikt z Berlina czy Brukseli. Tam nigdy nie było ani prawdziwego serca Europy ani jej obrońców. Nie ma ich tam także dzisiaj.

Znów więc wygląda na to, że bastionem naszej cywilizacji ponownie musi się stać ten kraj, który był nim tak często jak żaden inny.

Za zbrodnie trzeba **płacić**



PIOTR HLEBOWICZ

■ Niemcy popełniali zbrodnie w Afryce na początku XX wieku w Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej (Namibia). W latach 1904-1907 „bohaterscy” teutońscy rycerze dokonali eksterminacji paru plemion afrykańskich.

Na plemionach Herero i Nama ćwiczili się przodkowie przyszłych esesowców i wehrmachtowców. Okazuje się, że ta zbrodnia nie jest przedawniona i państwo Niemieckie gotowe jest wypłacić reparacje Namibii. Natomiast zbrodnie na narodzie polskim, według Niemców, są już przedawnione i państwo niemieckie uważa tą sprawę za załatwioną.

Reparacje wojenne otrzymała większość państw, które były okupowane przez III Rzeszę. Polska, która miała największe straty, jeśli chodzi o potencjał ludzki, infrastrukturalny i ekonomiczny – według Niemców – nie ma prawa do reparacji. W Berlinie szermuje się jakimiś nieokreślonymi umowami pomiędzy PRL i Niemiecką Republiką Demokratyczną z 1953 roku, według której Polska jakoby zrzekła się wszelkich roszczeń w stosunku do Niemiec.

Po pierwsze Bierut coś bąknął, bo mu tak nakazali z Moskwy, po drugie NRD nie było przedstawicielem całych Niemiec (przypomnijmy – NRD ziała wro-

gością do Niemieckiej Republiki Federalnej). Nawet jeśli taki dokument istniał, to nikt poważny nie odniósłby się do niego na serio. Władcy na Kremlu kazali swoim wasalom w Berlinie Wschodnim i w Warszawie coś ustalić, nie zatwierdziły tego marionetkowe rządy, i dzisiejsze Niemcy na tej podstawie chcą się wyłgać ze swoich powinności względem narodu polskiego! Wymordowali 6 milionów obywateli II RP, zniszczyli tysiące wsi, miasteczek

i miast, zniszczyli dobrą kulturę. Polacy przez cały okres okupacji przymusowo pracowali na budżet III Rzeszy – a teraz władze Niemiec mają czelność powiedzieć: sprawa przedawniona, ostatecznie załatwiona.

Mentalność Niemców i Rosjan pozostała niezmienną. Zbrodnie mają w swoich genach, Churchill dobrze kiedyś powiedział, że Niemcy należałoby bombardować co pięćdziesiąt lat, by nie dopuścić do zła.

Panie kanclerzu Scholz, cie wystawiła. Przyjaźń przyjajnia, lecz za zbrodnie należy płacić.



Chłopiec na ruinach swojego domu. Warszawa



Warszawa Zamek Królewski

Złoto północy – polski bursztyn

ALBERT
ŁYJAK

■ Polska jest jednym z największych eksporterów wyrobów bursztynowych na świecie. Blisko 90 procent trafia na eksport, a największymi odbiorcami są Stany Zjednoczone, Niemcy i liczne kraje dalekowschodnie.

Bursztyn, zwany również jantarem, amberem jest kopalną żywicą drzew iglastych z okresu trzeciorzędu, a więc sprzed 1,8 mln lat. Skład chemiczny to mieszanina kilkudziesięciu różnych związków, przede wszystkim węgla, tlenu, wodoru i siarki. Zakrzepła przed milionami lat żywica jest jednym z najpiękniejszych materiałów jubilerskich.

Biżuteria z bursztynu była obiektem pożądanym już w starożytnym Rzymie, Grecji i krajach arabskich nie tylko dzięki swojemu wyjątkowemu pięknu, ale także magicznym i leczniczym właściwościom. Atrakcyjność bursztynu polega również na tym, że występuje w niepowtarzalnych kolorach, odcieniach i kształtach. Najczęściej w odcieniach od żółtego do brązowego. Rzadsze są białe lub czerwone, ale można również znaleźć kamienie niebieskie.

Największe na świecie pokłady bursztynu znajdują się w okolicy Jantarnego nad Bałtykiem w obwodzie kalininogradzkim. Tam w kopalniach odkrywkowych wydobywa się go od XIX wieku. W polskiej ziemi, jak podaje Państwowy Instytut Geologiczny, również znajdują się ogromne ilości bursztynu, których wartość w 2012 roku była szacowana na około 7 miliardów dolarów.

Występowanie polskiego bursztynu kojarzy się z miejscowościami nad Bałtykiem. Dlatego niezwykle zaskakujące jest to, że największe pokłady w Polsce znajdują się na Lubelszczyźnie. Państwowy Instytut Geologiczny w 2019 r. oszacował, że teoretyczne zasoby geologiczne na terenie dziewięciu złóż w województwie pomorskim to niecałe 59 ton. Tylko w powiecie lubartowskim na Lubelszczyźnie jest go ponad 25 razy więcej – łącznie prawie 1,5 tys. ton.

Lubelszczyzna jest też atrakcyjniejsza, ponieważ bursztyn zalega tam znacznie płycej niż na Wybrzeżu i jego wydobycie jest tańsze. Pierwszą polską firmą, która zaczęła eksploatować lubelskie złoża bursztynu na skalę przemysłową jest Stellarium, jedyna kopalnia odkrywkowa bursztynu w Polsce i Unii Europejskiej. Po konce-



sje wydobycia zgłaszają się kolejne polskie firmy.

Henryk Ciosmak, prezes STELLARIUM sp. z o.o. mówi dla portalu www.kieruneksurowce.pl:

Pomysł uruchomienia kopalni dojrzał na Lubelszczyźnie od wieków, stale znajdowano tu pojedyncze bursztyny w różnych okolicznościach. Przekonałem się o tym, kiedy wyszukałem w internecie hasło: bursztyn lubelski.

Uczestniczyłem w tworzeniu wszystkich dokumentów tegoż przedsięwzięcia – poza dokumentacją geologiczną – i w 2018 wbiliśmy „pierwszą łopatę” w piasek skaleniowo-kwarcowy, zalegający nad warstwą osadu glaukonitowego z bursztynem. Dwa lata poligonowych ćwiczeń na wyrobisku, bez wzorców i pomysłów od innych kopalń, z porażkami, które przemilczę. Tyle zajęło mi pełne uruchomienie eksploatacji metodą odkrywkową, zabierkową na sucho. Dziś jestem dumny, że było tu „ściernisko”, a jest całkiem niezłe „kopalnisko”. Zachwyca mnie piękno bursztynów, które ujrzęły światło dzienne po ok. 50 milionach lat czekania tu, na Lubelszczyźnie, na przemysłowe „dotknięcie” przez człowieka i ku jego egzystencjalnemu użytkowi. Jestem przekonany, że powstanie tu prawdziwe bursz-

nowe zagłębienie. To, co dzieje się teraz, to dopiero początek eksploatacji na wielką skalę.

Tego typu branża ma też swoje problemy, które dla nowego przemysłu są oczywiste. Tak było też na początku, kiedy powstawały komputery. Nie było szkół kształcących informatyków. Teraz też branża zajmująca się wydobyciem bursztynu nie ma fachowców. Dostępne są jedynie kursy, które prowadzi Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztyników w Gdańsku.

Cena bursztynu rośnie w tempie 10 proc. rocznie. Za największe okazy, które mają masę 1-1,5 kg można otrzymać nawet 100 tysięcy złotych. Polska nieustannie dąży nie tylko do utrzymania czołowej pozycji na świecie, ale także do aktualizacji i zwiększenia atrakcyjności tej branży. W biżuterii produkowanej w Polsce od lat bursztyn tradycyjnie łączono ze srebrem. Teraz rośnie popyt na biżuterię bardziej wysublimowaną, która zawiera rzadkie odmiany bursztynu. Magię tego naturalnego skarbu doceniają wszyscy miłośnicy biżuterii, a bogactwo barw i odcieni pozwala na nieskończoną ilość ozdobnych form, w których można je zamknąć. Dzięki temu każdy, bez względu na preferowany styl, odnajdzie wśród bursztynowych ozdób coś wyjątkowego dla siebie.

W Polsce odbywają się Międzynarodowe Targi Bursztynu i Biżuterii AMBERIF SPRING. Impreza jest największym w Polsce i jednym z największych w Europie wydarzeniem targowym branży jubilerskiej oraz najważniejszym na świecie wydarzeniem poświęconym promocji bursztynu. Spotkanie najbardziej renomowanych firm zajmujących się biżuterią z bursztynu, najwyższą jakością wyrobów, trendy jubilerskie, pełny asortyment technologii, półfabrykatów i usług wspierających produkcję jubilerską – to można zobaczyć między innymi na targach. Biznes spotyka się tutaj ze sztuką i nauką, tu rodzą się twórcze pomysły i idee, tu prezentowane są najnowsze trendy i technologie. Swoją ofertę przedstawiają zarówno małe pracownie, jak i duże firmy jubilerskie: producenci złotej i srebrnej biżuterii z bursztynem, z kamieniami kolorowymi, perłami i diamentami, importerzy zegarków, producenci i importerzy maszyn, narzędzi oraz technologii złotniczych.

Bursztyn fascynuje ludzi od dawna. Na całym świecie powstają muzea bursztynu, z imponującymi kolekcjami, które są tłumnie odwiedzane. W Londynie Victoria & Albert Museum, na zamku Rosenborg w Kopenhadze czy w Amerykańskim

Muzeum Historii Naturalnej. W Polsce najstojniejsze jest muzeum w Gdańsku w Wielkim Młynie, ale też są muzea w Jarosławcu, Kołobrzegu, Krakowie, Wachu, Malborku, Łomży, Kazimierzu Dolnym czy w Muzeum Ziemi w Warszawie.

Największą na świecie bryłę można oglądać w Muzeum Bursztynu w Gdańsku. Waży 68,2 kg i ma wymiary wymiary: 74 x 57,1 x 42,1 cm. Pochodzi z kopalni węgla brunatnego na Sumatrze. Bursztyn indonezyjski, w tym sumatrzeński, występuje w Azji południowo-wschodniej w Indonezji oraz Malezji. Powstał 20-23 mln lat temu. Jest to jeden z nielicznych bursztynów występujących na złożach pierwotnych, w pokładach węgla brunatnego. Wytworzył się z żywicy produkowanych przez drzewa liściaste, które do dziś rosną w lasach równikowych w Azji. Bryłę zakupiono do kolekcji Muzeum Bursztynu dzięki dotacji z budżetu Państwa w ramach programu Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów. Kosztowała ponad 140 tys. zł.

Bursztyn to nie tylko wyroby jubilerskie i ozdobne. W sklepach zielarskich, kosmetycznych i aptekach możemy kupić wiele produktów z bursztynu np. puder z, który wykazuje silne właściwości antybakteryjne, antywirusowe, antygrzybicze, wspomaga szybkie gojenie się ran, a także wpływa na obniżenie ciśnienia tętniczego krwi. Nalewki z bursztynu poleca się jako naturalny antybiotyk. Zażywane codziennie po trzy krople do wody lub herbaty, wzmocnią odporność organizmu. Olejek bursztynowy wcierały w skórę działa przeciwrzeumatycznie, łagodzi nerwobóle i bóle mięśni. Przyspiesza leczenie urazów. Natomiast kwasy bursztynowe poprawiają sprawność umysłową i koncentrację.

Dawniej uważano też, że bursztyn ma właściwości magiczne. Tworzono z niego amulety chroniące przed chorobami, złymi duchami i wszelkimi nieszczęściami. Choremu kładziono kamienie bursztynowe na bolesne miejsca. Wierzono, że to przyniesie ulgę. Palono je też, aby odstraszać złe moce i oczyszczać powietrze. Ephraim Chambers, encyklopedysta napisał w 1728 roku: „W czasach epidemii dżumy ci, którzy



pracowali przy wydobyciu i obróbce bursztynu w Królewcu – nigdy nie byli zainfekowani”. W 1858 r. Ludwik Pasteur zwrócił uwagę na lecznicze działanie kwasu bursztynowego, a w 1886 r. noblista bakteriolog Robert Koch sprawdził korzystne działanie kwasu bursztynowego na samym sobie.

W polskiej medycynie ludowej, bursztyn był bardzo popularnym środkiem leczniczym, a także strzegącym „od uroku”. Podawano go dzieciom do gryzienia dla złagodzenia bólu podczas ząbkowania. Jantarem, bo tak najczęściej nazywano ów cudowny kamień, leczono reumatyzm, choroby oczu i gardła, a nawet bezpłodność.

Wiara w dobroczynne działanie bursztynu, poparta solidnymi wynikami badań naukowych, okazała się uzasadniona. Odkryto, że kwas bursztynowy działa jak biostymulator – pobudza system nerwowy, reguluje pracę nerek i jelit, jest środkiem przeciwzapalnym i antytoksycznym. Na bazie tego składnika wyrabia się maści i kremy na dolegliwości reumatyczne, astmatyczne, owrzodzenia i podrażnienia skóry oraz na schorzenia oskrzeli, gardła i tarczycy. Kwas i olej uzyskane z bursztynu wykorzystywane są też przez przemysł kosmetyczny, gdyż niszczą wolne rodniki i bakterie oraz mają właściwości dezynfekujące, a także łagodzące

skutki oparzeń i ukąszeń owadów. Z tych względów producenci prześcigają się w oferowaniu wciąż nowych pomysłów na wykorzystanie bursztynu – na rynku można dostać wypełnione bursztynem materace, poduszki, maty dla zwierząt, wkładki do butów z bursztynowym miałem, wsporniki pod plecy i szyję dla kierowców, bursztynowe kładzidełka i wiele innych tego typu przedmiotów.

Specjaliści od medycyny naturalnej uważają, że każdego z nas otacza pole elektromagnetyczne. Na skutek stresu czy choroby pojawia się w nim nadmiar ładunków dodatnich. Tymczasem nasz organizm funkcjonuje prawidłowo, gdy

między ładunkami dodatnimi i ujemnymi istnieje równowaga. To dzięki bursztynowi, który wytwarza przyjazne nam ładunki ujemne, możemy ją odzyskać. Badania wykazały, że ten kamień zawiera wiele cennych mikroelementów: krzem, magnez, żelazo, wapń, potas, związki organiczne połączone z jodem, substancje lotne, kwasy żywiczne. Na nasze zdrowie korzystnie wpływa jednak bursztyn surowy, czyli nieszlifowany. Ma wtedy właściwości antybakteryjne, ułatwia gojenie, a także obniża ciśnienie tętnicze, wzmacnia wydzielanie żółci, uspokaja, aktywizuje organizm do walki z chorobami i do regeneracji.

Jesteśmy światowym liderem w produkcji biżuterii z bursztynu. Co najmniej 75 proc. wyrobów pochodzi z Polski. Ten rynek cechuje duże rozdrobnienie. Tworzą go głównie małe przedsiębiorstwa, z których 99 proc. stanowią firmy zatrudniające poniżej pięćdziesięciu pracowników, najczęściej kilka osób. W samym tylko województwie pomorskim, według Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, jest zarejestrowanych około tysiąc takich działalności gospodarczych.

Wykorzystanie własnych zasobów tworzy dynamiczny rozwój.

WCIĄŻ AKTUALNE

Słowa śp. Kornela Morawieckiego

Idzie o pamięć

Gdyby któryś rząd albo któryś prezydent Polski zażądał od Niemców reparacji wojennych, w żadnym przemówieniu prezydent Obama nie użyłby określenia „polski obóz śmierci”.

26 lat temu Polska zawarła z Niemcami traktat lekceważący pamięć o naszych Bohaterach i Ofiarach. Brak symetrii w traktowaniu mniejszości niemieckiej w Polsce i mniejszości polskiej w Niemczech – to wymowny szczegół.

Nasze straty

W traktacie nie ma mowy o reparacjach wojennych za ponad 6 mln zabitych naszych obywateli, za wymordowanie naszych polskich elit, za olbrzymie straty duchowe, moralne i materialne, które ponieśliśmy w wyniku rozpętanej przez Niemcy wojny.

Utraciliśmy ponad połowę swych odwiecznych ziem. O 20 proc. zmniejszyło się nasze terytorium. Oddanie przez Niemców Wrocławia, Szczecina i Olsztyna było wojenną rekompensatą na rzecz Związku Sowieckiego, który przemocą oderwał od Polski: Lwów, Wilno i Grodno.

Konsekwencją napaści i okupacyjnych zniszczeń jest zaniżenie poziomu i jakości życia, które Polacy odczuwają po dziś dzień. Zrzeczenie się niemieckich odszkodowań przez Bolesława Bieruta, moskiewskiego agenta, to kpina ze sprawiedliwości.

Polityczny błąd

Rezygnacja z reparacji to błąd polityczny dalece poważniejszy od finansowych uszczerbków. Te setki miliardów dolarów za spalone miasta i wsie moglibyśmy „biednym Niemcom” wspaniałomyślnie darować. Moglibyśmy docenić ich porównywalny do tych sum wkład w zagospodarowanie byłej NRD.

Chodzi o przyjaźń

Żyjemy i chcemy żyć w jednoczącej się Europie. W długofalowej perspektywie trwania i rozwoju europejskiej cywilizacji nie chodzi jedynie o partykularne interesy, do czego odwołują się i co podkreślają twórcy traktatu po 26 latach jego stosowania. Chodzi o przyjaźń między dwoma wielkimi narodami: Niemcami i Polakami. A przyjaźń rodzi się i wzrasta w prawdzie.

Niemiecka wina

Niemcy ponoszą główną zbiorową winę za wywołanie i skutki II wojny światowej. Za zbrodnie faszyzmu i kilkudziesięcioletnie panowanie ko-



munizmu w Europie Środkowo-Wschodniej. Za niewyobrażalne zbiorowe tragedie. Za cierpienia ludzi i narodów podczas i w wyniku tamtej zawieruchy. Również za cierpienia swoich rodaków, którzy tracili życie, mienie i rodzinne pielesze. My, Polacy, nie byliśmy i nie jesteśmy temu winni. Nasze prawo i obowiązek

Dlatego właśnie, dla tej jasności moralnej, która w przyszłości ma oświetlać nasze wspólne dokonania, mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek domagać się od Niemców zadośćuczynienia. Podobnie jak Żydzi z Izraela. Przecież trzy miliony zgładzonych polskich Żydów w akcji „Endlösung der Judenfrage” było obywatelami państwa polskiego.

Winne media i elity

Niestety, w traktacie tego wszystkiego zabrakło. Za te zasadnicze jego ułomności odpowiada cały rządzący wtedy polską okrągłostołowy establishment bezkrytycznie popierany przez elity i media. Personalna odpowiedzialność ciąży po równo na ówczesnym premierze Krzysztofie Bieleckim i jego rządzie ze śp. ministrem spraw zagranicznych Krzysztofem Skubiszewskim oraz na prezydencie Lechu Wałęsie i jego kancelarii.

Przez 26 lat od żadnego z tych i następnych polskich przywódców nie słyszałem wytłumaczenia i usprawiedliwienia tamtych politycznych za niedbań. Nie było też próby ich naprawy na państwowym poziomie. Szacunki strat wojennych miasta Warszawy, kiedy jej prezydentem był śp. Lech Kaczyński, nie miały dalszego ciągu.

Wizerunek Polski

A tu idzie o więcej niż o pieniądze. Idzie o naszych przodków i nasz wizerunek w oczach Europejczyków. Idzie o pamięć. Bez niej, jak napominał bł. Jan Paweł II, narody tracą tożsamość.

Wrocław, czerwiec 2011 r.



Cios nożem w plecy



MAREK SKOLIMOWSKI

■ 17 września 1939 roku Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona, wykonując zobowiązania zawarte w tajnym protokole paktu Ribbentrop-Mołotow, podpisanego w Moskwie trzy tygodnie wcześniej, przekroczyła wschodnią granicę Rzeczypospolitej, która od 1 września prowadziła zażarty bój z agresorem niemieckim.

Polskę zaatakowało ponad pół miliona żołnierzy, skupionych w dwóch frontach: kijowskim i białoruskim. Planowano rzucić na Polskę więcej wojsk, ale wskutek bałaganu, opóźniono mobilizację. Zdradziecka napaść sowiecka zaskoczyła stronę polską, wszak 25 lipca 1932 roku zawarto z ZSRR pakt o nieagresji, który miał obowiązywać do 1945 roku, ponadto rząd sowiecki potwierdził postanowienia traktatu ryzykownego podpisanego po zakończeniu wojny w 1920 roku.

Na krótko przed wkroczeniem wojsk sowieckich do Polski, zastępca Władysława Mołotowa, Potiomkin usiłował wręczyć notę ambasadorowi RP w Moskwie, Wacławowi Grzybowskiemu, w której informowano o tej decyzji, podając argumentację, jakoby państwo polskie i rząd już nie istniały. Ponieważ ambasador nie przyjął noty, podłożono ją pod drzwi polskiej ambasady.

Wschodniej granicy Polski strzegł Korpus Ochrony Pogranicza (KOP), liczący 25 tys. dobrze wyszkolonych żołnierzy o wysokim morale, jednak 9 tysięcy wysłano wcześniej na front niemiecki.

Dlatego tylko 16 tysięcy żołnierzy KOP musiało obsadzić ponad 1400 km granicy. Przebywali w kilkusobowych strażnicach strzegących ok. pięciokilometrowych odcinków granicy. To duży obszar i dlatego KOP-owcy bronili się przez dwie, trzy godziny, następnie wycofywali się do odwodu kompanii lub batalionu i próbowali połączyć się w większe zgrupowania do walki z wrogiem.

Obrona wschodniej granicy we wrześniu 1939 roku, to w historii KOP chlubna karta. Pod sprawnym dowództwem żołnierze KOP podjęli skuteczną walkę z agresorem i nawet zwyciężali, jak to było pod Szackiem, Wytycznem, Jabłonką i Milanowem. Żołnierze wspólnie z harcerzami po bohatersku bronili Grodna, gdzie Sowieci dopuścili się zbrodni na ludności cywilnej.

Niewątpliwie w walce było na rękę Polakom słabe wyszkolenie i brak dyscypliny czerwoarmistów. Miejscowa ludność pochodzenia białoruskiego i ukraińskiego w większości sprzyjała najeźdźcom ze Wschodu, tym bardziej, że Sowieci przewrotnie głosi-



Spotkanie żołnierzy Wehrmachtu i Armii Czerwonej

li, że wyzwalają lud pracujący Zachodniej Ukrainy i Białorusi spod panowania pańskiej Polski, w celu włączenia ich do szczęśliwej rodziny narodów Związku Sowieckiego. Niebawem miano się przekonać, na czym to „szczęście” miało polegać, niemniej do dziś na Białorusi dzień 17 września jest świętowany.

W walce z Sowietami poległo ok. 1000 polskich żołnierzy, a do niewoli trafiło 250 tys., w tym 16 723 oficerów, z których prawie wszystkich wymordowano w 1940 roku. Ocalało tylko ok. 500 (!)

Wielu z tych żołnierzy trafiło później do armii gen. Władysława Andersa oraz do „berlingowców”, jak nazywano wówczas polskie formacje wojskowe tworzone pod patronatem Związku Patriotów Polskich.

Straty sowieckie we wrześniu 1939 roku kilkakrotnie przewyższały polskie.

Czerwoarmieści dopuścili się też wielu zbrodni wojennych w czasie zajmowania wschodniej Polski. Najbardziej drastycznym przykładem jest przypadek st. lejtnanta (porucznika) 143 Pułku

Strzeleckiego, który wystrzałem z działa zabił osiemnastu polskich jeńców. Zbrodnia była tak drastyczna, że musiał zareagować sowiecki sąd polowy 6 Armii i skazał zbrodniarza na karę śmierci. Pisał o tym płk prof. Czesław Grzelak, który na początku lat 90., dzięki decyzji ówczesnego prezydenta Borysa Jelcyna, miał niepowtarzalną okazję, by z grupą polskich historyków swobodnie korzystać z rosyjskich archiwów.

ZSRR dopuszczając się napaści na Polskę złamał także prawo międzynarodowe, między innymi konwencję o określeniu definicji agresora, którą rząd sowiecki ratyfikował. Jednak nie spotkało się to z żadną reakcją międzynarodową. Dopiero napaść na Finlandię w końcu 1939 roku spowodowała wykluczenie Związku Sowieckiego z Ligi Narodów.

Słyszysz się często opinię, że rząd polski popełnił błąd, że nie przewidział napaści ze Wschodu, a jak już do niej doszło, to Naczelnny Wódz, marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał niejasną i wieloznaczną dyrektywę dla do-

wódców walczących oddziałów Wojska Polskiego. Chodziło tu zwłaszcza o zwrot: z Sowietami nie walczyć. Można się zastanowić, co by się stało, gdyby rząd i Naczelnny Wódz postąpili inaczej. Prawdopodobnie nic by to nie zmieniło, co najwyżej wojna obronna mogłaby potrwać tydzień lub dwa dłużej. Polska, walcząc samotnie z dwoma agresorami, nie miała żadnych szans.

Obecnie także wiemy, że nasi sojusznicy byli poinformowani, że Sowieci zamierzają ruszyć razem z Niemcami na Polskę. Dyplomata w niemieckiej ambasadzie w Moskwie, antynazista Hans von Herwarth powiadomił rząd Stanów Zjednoczonych natychmiast po podpisaniu tajnego protokołu sowiecko-niemieckiego. Amerykanie przekazały tę informację rządowi Wielkiej Brytanii. Brytyjczycy jednak zataili to przed Polakami. Prawdopodobnie obawiali się, że Polacy stracą ducha walki i być może podporządkują się Trzeciej Rzeszy, o co wcześniej zabiegał Ribbentrop, kusząc ambasadora Józefa Lipskiego w Berlinie przystąpieniem Polski do paktu anty-

kominternowskiego i zawarcia sojuszu z Trzecią Rzeszą. Ale gdyby nawet rząd polski został ostrzeżony o zaplanowanym współdziałaniu ZSRR z Niemcami w inwazji na Polskę, to co by to mogło zmienić? Przerzucenie kilku polskich dywizji (których i tak nie było za wiele) na Wschód, na niewiele by się zdało. Polska po prostu nie mogła stawić czoła tak potężnym agresorom.

Fatalne położenie geopolityczne zdeterminowało los Polski i nic już w tamtym czasie nie mogło tego zmienić. Klamka zapadła i nie było żadnych szans na uratowanie sytuacji. Ale istniało wcześniej jedyne pole manewru. Polska mogła się sprzymierzyć z jednym ze swoich wielkich sąsiadów. Wtedy być może udało by się uratować polską państwowość, kosztem utraty suwerenności. Taką sytuację przewidział marszałek Piłsudski, ale będąc wizjonerem, zabronił w swoim testamencie politycznym, wiązanie się z którymkolwiek państwem sąsiednim.

Minister Józef Beck pamiętał o tym. .



Różne oblicza tej samej wojny

ARTUR
ADAMSKI



■ Wrzesień 1939 roku, jako czas jednej z największych katastrof w naszych dziejach, jest ciągle przez wielu Polaków powodem poszukiwań własnych winnych klęski.

Każda autorefleksja jest rzeczą cenną i pożądaną. Wmawianie sobie jednak, że „sami jesteśmy sobie winni”, w tym przypadku jest wynikiem do cna zakłamanym narracji niemieckich, sowieckich, PRL-owskich i innych równie podłych. Najsolidniejszą analizę polskich decyzji z roku 1939 przeprowadził przed laty prof. Janusz Osica. Docho- wując troski o zasady historycz- nego warsztatu, stworzył dzie- siątki najbardziej prawdopodob- nych wariantów przebiegu woj- ny w sytuacji, w której Polska ule- głaby żądaniom Hitlera. Tylko dwa z nich dawały szansę lep- szego dla naszej ojczyzny fina- łu. Wszystkie pozostałe – ozna- czały katastrofę jeszcze większą, z jeszcze licznymi ofiarami, terytorialnym okrojeniem do roz- miarów paru dzisiejszych woje- wództw, utratą niepodległości nie na dziesięciolecia, ale być może stulecia.

35-dniową Kampanię Polską (to jest najbardziej poprawna na- zwa pierwszej fazy II wojny świa- towej!) niektórzy uważają za po- wód do wstydu. Jakby nie zauwa- żali, że Francja (drugie imperium kolonialne planety!) walczyła tyl- ko dwa dni dłużej. I to mimo po- mocy (m.in. naszych dywizji), której Polska nie otrzymała wca- le. Musiała za to zmagać się nie tylko z Niemcami, ale i Sowietami, dysponującymi w owym cza- sie ilościami czołgów, dział, sa- molotów większymi od znajdu- jących się w dyspozycji wszyst- kich pozostałych armii świa- ta razem wziętych. Trzecia Rze- sza w 1939 roku była pierwszą po USA potęgą gospodarczą glo- bu. Niemiecki przemysł w czasie I wojny światowej nie zaznał bo- wiem najmniejszego uszczerbku. Przeciwnie – wzmocnił się dzie- siątkami tysięcy maszyn, w roku 1918 wykradzonych z wszyst- kich zagłębi, jakie tylko wtedy ist- niały na ziemiach polskich. Skut- kiem takich grabieży oraz strasz- liwych zniszczeń (w latach 1914– 1921 przez wszystkie polskie zie- mie przewalały się fronty, na wiel- kich obszarach wielokrotnie) aż do 1939 roku nie dało się przy- wrócić potencjału przemysłowe- go sprzed roku 1914.

Największy sukces w zma- ganiach z najeźdźcami odnie- śli Finowie, którzy na przełomie lat 1939 i 1940 zdolali odeprzeć agresję sowiecką. Atakowani jednak byli tylko z jednej a nie,



jak Polska, z niemal wszystkich stron. Na tle wszystkich niemieckich podbojów w Europie obro- na Polski wygląda na prowadzo- ną najemniej i zarazem najbar- dziej profesjonalnie. Oczywiście popełniono mnóstwo błę- dów, ale żadnego o skali strate- gicznej. Nie wszyscy generał- wie stanęli na wysokości zada- nia, ale żaden się nie skompro- mitował ignorancją a tym bar- dziej – nikt z nich nie splamił się zdradą. Co najmniej 80 tys. pol- skich żołnierzy w oddziałach nie- rozbitych (choć zwykle niemają- cych już amunicji) opuściło teren kraju, celem kontynuowania wal- ki. To z nich wywodzili się najlep- si lotnicy i jedna z najlepszych dywizji pancernych całej II woj- ny światowej. A jak to wyglądało u innych? Obrona Danii w Ksie- dze rekordów Guinnessa figuru- je jako druga najkrótsza kampa- nia w dziejach świata. Atak roz- począł się o godz. 4.15 a o godz. 6.00 została podpisana kapitu- lacja (tylko XIX-wieczne starcie Imperium Brytyjskiego z Zanzi- barem trwało krócej). Niewspół- miernie bardziej, niż w obronie swojego kraju, w historii tej woj- ny Duńczycy zapisali się jako żoł- nierze dywizji SS. Stolicę Nor- wegii Niemcy zajęli pierwszego dnia wojny, w pierwszych jej go- dzinach, biorąc do niewoli więk- szość generacji (duża część bie- siadowała na urodzinach swego dowódcy, co ułatwiło zadanie). Alianci próbowali udzielać pomo-

cy, ale niestety – nawet w bitwie pod Narwikiem przeciw Niem- com walczyło więcej Polaków niż Norwegów. Więcej męstwa okazywali, wstępując potem do dywizji SS. Po niemieckim ataku na Niderlandy spora ilość od- działów holenderskich, ucieka- jąc przez terytorium Belgii, zna- lazła się w stawiającej jeszcze opór Francji. Tam obrońcy kraju próbowali z nich sformować coś przypominającego wojsko, ale szybko doszli do wniosku, że naj- lepiej będzie, jeśli całe to holen- derskie towarzystwo czym pręd- zej zostanie rozbrojone. Wkrót- ce okazało się, że w dywizjach SS czuje się ono znacznie lep-iej. Nie inaczej zresztą, jak wie- lu Francuzów, których resztką dywizji SS broniła ostatniej nie- mieckiej reduty, czyli berlińskiej Kancelarii Rzeczy, w maju 1945 do ostatnich godzin wojny.

A jak wyglądały realia nie- mieckiej okupacji? Jerozolim- ski instytut Yad Vashem w spo- sób wyjątkowy uhonorował Da- nię jako państwo, które jego zdaniem wyjątkowo mężnie bro- niło Żydów przed zagładą. Wi- dać za fakt pozbawiony znacze- nia izraelscy strażnicy pamię- ci uznają to, że za najdrobniej- szą nawet formę pomocy udzie- lonej Żydowi Niemcy mordowa- li w Polsce nie tylko całe rodzi- ny, ale nawet całe wioski. W tym samym czasie Gestapo dzia- łające w Danii nie weszło ani do jednego domu którego- kol-

wiek z Duńczyków. Za udziela- nie schronienia nie groziło tam niemal nic, a na każde przekro- czenie progu każdego mieszka- nia Gestapo musiało tam mieć zgodę jego właściciela. Ży- dowska intelektualistka Han- nah Arendt z wielką wdzięcz- nością wyrażała się też o cze- skich studentach, którzy 17 listo- pada 1939 roku w okupowanej Pradze zaprezentowali przeciw prześladowaniu Żydów (Świao- wy Dzień Studenta od 1941 roku jest obchodzony w rocznicę tego wydarzenia). Równocze- śnie Arendt z wyrzutem wyra- ziła się o studentach polskich, ze strony których na tak solidar- ny gest Żydzi nie mogli liczyć. Jak to z niektórymi „intelektu- alistami” bywa, Arendt jakby nie wiedziała, że w okupowanej Polsce całą edukację zreduko- wano do czteroklasowych szkół- tek, przysposabiających jedy- nie do najprostszyc zawodów. Nie tylko studiowanie, ale nawet uczęszczanie do szkół średnich (siłą rzeczy działających wyłąc- nie w podziemiu) było zakazane pod groźbą kary śmierci. Kary solidnie przez Niemców w Pol- sce egzekwowanej – rozstrzeli- wali licealistów, studentów, pro- fesorów. Za wykłady na konspi- racyjnej Politechnice został roz- strzelany m.in. jeden z najwięk- szych inżynierów XX wieku – prof. Stefan Bryła.

Prawdę o wojnie i okupacjach skutecznie zatarty narracje lite-

rackie i filmowe. Tak to się dzie- je, jeśli w jednym filmie takim, jak „Bitwa o szyny” Francuzi po- kazali więcej pociągów wylatu- jących w powietrze, niż wysadził ich francuski ruch oporu w cza- sie całej wojny. Trochę praw- dy o realiach tamtejszych zma- gań poznałem, próbując od- czytywać tablice pamiątkowe, umieszczone przez Francuzów chyba w każdym miejscu, w któ- rym choćby pojawił się ktoś z La Résistance. Zastanawiało to, że z treści napisów nie wyni- kało, że walki były prowadzone z Niemcami. I jak się okazało – przeciwnikami tamtejszych bo- jowników podziemia niewspół- miernie częściej od Niemców byli francuscy policjanci. Prze- jście na stronę Trzeciej Rzeszy miało bowiem charakter total- ny. Dla hitlerowców występowa- ła cała plejada gwiazd z Mau- ricem Chevalierem, współpraco- wały z nimi tuzy życia kulta- ralnego i przemysłowego wraz z wynalazcami kina, braćmi Lumière, itd. itp. Na pytanie, na czym polegało kolaborowanie z Niemcami słynnej Coco Cha- nel usłyszałem odpowiedź: Ro- biła to permanentnie, w pozy- cji horyzontalnej, jak niezliczo- na rzesza innych Francuzek.

Polski raport o strac- tach wojennych przywróci może odrobinę elementarnej wiedzy o okupacyjnych realiach. Dla Francuzów oznaczały one krę- cenie większej ilości filmów niż przed wojną, działanie wszyst- kich placówek kultury i uniwer- sytetów. W Czechach czy Danii nastąpił wówczas zarówno przy- rost demograficzny, jak i wzrost PKB. U nas spis powszechny z roku 1946 wykazał natomiast spadek liczby ludności w porów- naniu z rokiem 1938 o 11, 8 mi- lionów obywateli RP.

Można by sobie zadać pytanie, czy nie lepiej byłoby wyprosić sobie w 1939 roku u Niemców takich porządków, jakimi pod ich okupacją cieszyli się Duń- czycy, Czesi, Holendrzy czy Francuzi. Lecz jeśli nawet na- jeźdźcy by się na nie zgodzi- li (niezmiernie mało prawd- podobne!) to najważniejszym pytaniem by wtedy było, jak skończyłaby się II wojna świa- towa, gdyby mniej w niej było postaw polskich, a więcej francuskich, duńskich czy ho- lenderskich.

Globalne ocieplenie – największe oszustwo naukowe w historii

ADAM
MAKSYMOWICZ



- Wydawana w Kolorado (USA) internetowa gazeta codzienna American Thinner opisuje dwa największe, zdaniem autora, naukowe fałszerstwa XX i XXI wieku (Global warming is the greatest scientific fraud in history – 19.08.2022). Zaznaczając, że to drugie oszustwo – ocieplenie klimatu – jest największym tego rodzaju wydarzeniem w historii nauki.

Znaczące jest też motto tego tekstu, cytując Alberta Einsteina: *Człowiek powinien szukać tego, co jest, a nie tego, co według niego powinno być.* Do pierwszego oszustwa naukowego doszło na początku minionego stulecia. W 1912 roku archeolog-amator Charles Dawson stwierdził, że odkrył „brakujące ogniwo” między małpą a człowiekiem, znane jako „Człowiek z Piltown”. Znalazł część podobnej do człowieka czaszki w plejstocenijskich żwirowych osadach w pobliżu wioski Piltown w Sussex w Anglii. Dawson przekazał znalezisko Arthurowi Smithowi Woodwardowi, kierownikowi geologii w Muzeum Historii Naturalnej. Smith Woodward dokonał rekonstrukcji fragmentów czaszki, a archeolodzy postawili hipotezę, że znalezisko wskazuje na istnienie ludzkiego przodka żyjącego 500 000 lat wcześniej. Ogłosili swoje odkrycie na spotkaniu Towarzystwa Geologicznego w 1912 roku. Ich historia została przyjęta jako fakt. Jednak późniejsze testy chemiczne wykazały, że fragmenty czaszki i szczęki faktycznie pochodziły od dwóch różnych gatunków – człowieka i małpy. Człowiek z Piltown był zuchwałym fałszerstwem i wyrafinowanym naukowym oszustwem. Od odkrycia „Człowieka z Piltown” do stwierdzenia, że było to oszustwo, upłynęło czterdzieści jeden lat.

Odnosząc teorię ocieplenia klimatu internetowa amerykańska gazeta przypomina, że w 1988 roku Organizacja Narodów Zjednoczonych utworzyła Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu (UN IPCC). W swoim przełomowym raporcie z 1990 r. UN IPCC stwierdził: *Przy obecnym wówczas światowym tempie emisji CO2 średnia globalna temperatura prawdopodobnie wzrośnie o 1°C do 2025 r.* Stwierdzenie to stało się podstawą hipotezy, że antropogeniczne (wywołane przez człowieka) globalne ocieplenie wynikało ze zwiększonej koncentracji CO2 w niższych warstwach atmosfery Ziemi w wyniku działalności człowieka. Głównym punktem hipotezy było to, że temperatura w dolnej troposferze wzrośnie wraz ze wzrostem stężenia CO2 w troposferze. Dlatego w swoim raporcie z 1990 roku UN IPCC ustalił bezpośredni związek między



stężeniem CO2 w atmosferze a temperaturą dolnej troposfery. Tymczasem amerykańska rządowa instytucja National Oceanic and Atmospheric Administration (Narodowa Służba Oceaniczna i Atmosferyczna, Narodowa Agencja Oceanów i Atmosfery), NOAA – zajmująca się prognozowaniem pogody od 1978 r. umieściła w przestrzeni kosmicznej wokół Ziemi, serię satelitów z aparaturą sondowania mikrofalowego do pomiaru temperatury dolnej troposfery (pierwszych 8 km ziemskiej atmosfery). Wyniki wskazują, że w latach 1979-1998 średnia miesięczna anomalia temperatury dolnej troposfery spadała o około 0,3°C rocznie, a stężenie CO2 w atmosferze wzrosło z 335 ppm do 370 ppm. Internetowa gazeta pisze, że UN IPCC powinien był zauważyć, że temperatura troposfery znacznie się ochłodziła, podczas gdy stężenie CO2 wzrosło, co jest sprzeczne z fundamentalnym założeniem hipotezy globalnego ocieplenia. Powinien zostać utworzony komitet w celu sprawdzenia dokładności danych dotyczących temperatury i stężenia

CO2. Dlatego uważa się, że hipoteza globalnego ocieplenia spowodowanego przez człowieka powinna zostać uznana za sfalszowaną, jeśli dane byłyby dokładne. Do żadnego takiego działania ich sprawdzenia jak dotąd nie doszło.

Polityczna dziwka

Niemiecki profesor Knut Loschke, który wykładał krystalografię, chemię, fizykę, matematykę i informatykę, jest honorowym profesorem na Uniwersytecie Techniki, Ekonomii i Kultury w Lipsku. W ramach pracy na uczelni zajmuje się branżą energetyczną i zmianami klimatycznymi. Był zatrudniony w niemieckim Bundestagu jako ekspert sztucznej inteligencji. Jednak profesor Loschke jest zirytowany, jest chory albo, ujmując to jeszcze wyraźniej, ma dosyć coraz bardziej fanatycznych wólczków klimatycznych, fantazji o transformacji energetycznej, kultu samochodów elektrycznych, horrorów i scenariuszy zagłady, po pożary i katastrofy pogodowe. *Nie mogą znieść ludzi, którzy codziennie krzyczą do*

mikrofonów i kamer lub drukują to w gazetach. Cierpię z powodu patrzenia, jak nauka zamienia się w polityczną dziwkę.

Inny niemiecki naukowiec, wybitny specjalista w dziedzinie fizyki eksperymentalnej, profesor Hermann Harde odrzucił niedawno pomysł, że ludzie kontrolują klimat poprzez emisję dwutlenku węgla jako „absolutne złudzenie”. Ostrzegł, że nieodpowiedzialną polityką energetyczną byłoby dalsze ignorowanie poważniejszych recenzowanych publikacji naukowych, które wykazują, że wpływ człowieka na klimat jest znacznie mniejszy niż wcześniej sądzono.

Energetyczne harakiri

To tradycyjne japońskie honorowe samobójstwo nazywane też seppuku polega na rozcięciu mieczem lub sztyłem brzucha, gdzie według tradycji mieściła się dusza. Kanadyjski popularnonaukowy portal internetowy Global Research ze zdziwieniem odnotowuje samobójczą politykę energetyczną w Europie (Why Do NATO States Commit “Energy Hara-

Kiri”? Green Zero Carbon Madness. Industrial Collapse? January 19, 2022). Autor tego tekstu zaznacza, że wielkim paradoksem jest coraz bardziej agresywna postawa wojskowa USA i NATO wobec Rosji i Chin w porównaniu z wyraźnie samobójczą polityką gospodarczą USA i państw NATO w ramach Zielonej Agendy. Trwa zadziwiająca transformacja najbardziej zaawansowanych gospodarek przemysłowych świata i nabiera tempa. Sercem tej transformacji jest absurdalne zapotrzebowanie na energię „zeroemisyjną” do roku 2050 lub wcześniej. Wylimitowanie dwutlenku węgla z przemysłu energetycznego nie jest obecnie, a może nigdy nie będzie możliwe. Ale dążenie do tego będzie oznaczało niszczenie najbardziej produktywnych gospodarek świata. Bez rentownej przemysłowej bazy energetycznej kraje NATO stają się wojskowym żartem. Nie możemy mówić o „odnawialnej” energii do przechowywania energii słonecznej, wiatrowej i baterii. Musimy mówić o nierzetelnej energii. To jedno z najbardziej ▶



► kolosalnych urojów naukowych w historii.

Niemieckie szaleństwo tłumów

Wspomniany kanadyjski popularnonaukowy portal internetowy analizuje przykładową politykę klimatyczną Niemiec. Zauważa on, że dla Niemiec, kraju o mniej niż optymalnym nasłonecznieniu, wiatr jest główną alternatywą. Jednym z problemów z wiatrem, co dramatycznie pokazała zima 2021 r., jest to, że nie zawsze wieje i wieje w sposób nieprzewidywalny. Oznacza to przerwy w dostawie prądu lub niezawodne wsparcie, co oznacza wypieranie węgla lub gazu ziemnego jako energii jądrowej. Wiatraki są mylnie oceniane pod względem teoretycz-

nej mocy brutto, gdy kraje takie jak Niemcy chcą się pochwalić postępowaniem w zakresie odnawialnych źródeł energii. W praktyce liczy się rzeczywista energia elektryczna produkowana w czasie lub tak zwany współczynnik wydajności lub współczynnik obciążenia. W przypadku energii słonecznej współczynnik pojemności wynosi zwykle tylko około 25 proc. Słońce w północnej Europie czy Ameryce Północnej nie świeci przez całą dobę. Niebo nie zawsze jest bezchmurne. Podobnie wiatr nie zawsze wieje i nie jest niezawodny. Niemcy mogą się pochwalić 45 proc. energią odnawialną brutto, ale to ukrywa rzeczywistość. Instytut Fraunhofer w badaniu z 2021 r. oszacował, że Niemcy muszą zainstalować co najmniej sześć do

ośmiu razy więcej energii słonecznej, aby osiągnąć cele w zakresie 100 proc. emisji dwutlenku węgla na 2045 r., Rząd jednak odmawia oszacowania kosztów, ale prywatne szacunki sięgają bilionów. Raport mówi, że z obecnych 54 GW energii słonecznej brutto potrzeba aż 544 GW do 2045 roku. Oznaczałoby to powierzchnię lądową 3 568 000 akrów lub 1,4 miliona hektarów, więcej niż 16, 000 kilometrów kwadratowych stałych paneli słonecznych w całym kraju. Dodaj do tego główne stacje wiatrowe. Kanadyjski portal uważa, że jest to przepis na samobójstwo.

Ekologiczna dyktatura

Pozostając przy niemieckiej transformacji energetycznej,

jako przykładu dla innych krajów UE, inny kanadyjski portal The Canadian Patriot dalej ostrzega przed ich naśladowaniem (The "Great Zero Carbon" Conspiracy and the WEF's "Great Reset" WEF – 21.08.2022). Píše on, że Niemcy mają niewiele słońca w porównaniu z krajami tropikalnymi, więc wiatr jest ostrzegany jako główne źródło zielonej energii. Do produkcji farm słonecznych lub wiatrowych potrzebny jest ogromny wkład betonu i aluminium. Do produkcji potrzebna jest tania energia – gaz, węgiel lub energia jądrowa. Ponieważ są one wycofywane, koszty stają się zaporowe, nawet bez dodatkowych „podatków węglowych”. Niemcy mają już około 30 tys. turbin wia-

trowych, więcej niż gdziekolwiek indziej w UE. Gigantyczne turbiny wiatrowe stwarzają poważne problemy związane z hałasem lub infradźwiękami, które stanowią zagrożenie dla zdrowia mieszkańców w pobliżu ogromnych konstrukcji oraz powodują szkody pogodowe i zabijają ptaki. Szacuje się, że do 2025 roku 25 proc. istniejących niemieckich wiatraków będzie wymagało wymiany, a utylizacja odpadów będzie ogromnym problemem. Firmy są pozywane, ponieważ obywatele zdają sobie sprawę z ich katastrofy.

Niedawno Deutsche Bank przyznał, że aby osiągnąć cele do 2030 r., państwo będzie musiało stworzyć „ekologiczną dyktaturę”.

Nie wystarczy urodzić się człowiekiem. Trzeba jeszcze być człowiekiem.

bt. ks. Jerzy Popiełuszko

Dlaczego Ksiądz Jerzy Popiełuszko jest Patronem NSZZ „Solidarność”?



JANUSZ WOLNIAK

■ Każdy kto zna najnowszą historię Polski wie dlaczego ten ksiądz oddał życie za Prawdę i Wolność. Był kapłanem „Solidarności”, wygłaszał płomienne przemówienia, stał się obiektem nieustannych ataków komunistycznej propagandy, na której czele stał ówczesny rzecznik rządu Jerzy Urban.

Ksiądz Popiełuszko był ciągle inwigilowany przez Służbę Bezpieczeństwa, dokonywano wobec niego nieustannych prowokacji, próbowano go zastraszyć, a mimo to ksiądz Jerzy nie uląkł się i dalej głosił słowa prawdy. Pamiętam, jak w jednej z podziemnych wrocławskich gazet w 1984 roku wydrukowano jedno z kazań księdza Jerzego. W mediach rządowych trwała wówczas na niego intensywna nagonka. Miałem wtedy przeczucie, że może stać się coś złego. Upłynęło kilka dni i do wszystkich dotarła straszna wiadomość najpierw o porwaniu księdza, później o jego śmierci. Byłem tym faktem szczególnie wstrząśnięty. Po latach poznałem osobiście członków rodziny księdza Jerzego, w szczególności jego brata Józefa, z którym miałem okazję dłużej porozmawiać. Wielkie wrażenie wywarła na mnie postać Jego Matki. Uchwyciłem ją obiektywnie podczas związkowych pielgrzymek w Licheniu i Częstochowie. Rodzina błogosławionego księdza Jerzego, niestety już bez Rodziców, gościła w naszym Regionie kilkakrotnie. Szczególnie ważne dla ludzi naszego Regionu były uroczystości przekazania do Katedry Wrocławskiej relikwii krwi. We wrocławskiej katedrze 37 lat po wprowadzeniu stanu wojennego członkowie dolnośląskiej „Solidarności” wraz z krewnymi błogosławionego księdza Jerzego Popiełusz-



ki modlili się w intencji ofiar stanu wojennego, w obecności relikwii błogosławionego wniesiono w procesji przez przewodniczącego Zarządu Regionu Kazimierza Kimso i wiceprzewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Bogdana Bisia. Mszy przewodniczył arcybiskup Józef Kupny. Metropolita wrocławski poświęcił obraz patrona „Solidarności” namalowany przez wrocławskiego artystę Mariusza Mikołajka. „Krew bohaterów, ofiar Grudnia 70, masakry w kopalni Wu-

jek, zamordowanego księdza Jerzego Popiełuszki, oraz m.in. Kazimierza Michalczyka obmyła nasza ojczyzna z brudu zniewolenia” – powiedział w homilii ksiądz Artur Szela, duszpasterz dolnośląskiej „Solidarności”. Kapłan wyraził przekonanie, że nasz Związek nadal ma doniosłą rolę do spełnienia. Przed wszystkim doprowadzenie do pojednania w podzielonym konflikcie kraju. „Lemiesz »Solidarności« dalej ma ciąć polską ziemię i rozrywać skorupę egoizmu i bezduszno-

ści!”. Oprócz pocztów sztandarowych z Regionu licznie stały się delegacje z wrocławskich szkół wraz ze swoimi chorągiewkami. Na mszy obecni byli m.in. wojewoda dolnośląski Paweł Hreniak, kurator oświaty Roman Kowalczyk.

Kiedy 19 października odbywają się kolejne rocznicowe obchody upamiętnienia i pamięci śmierci księdza Jerzego Popiełuszki w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu, to zawsze oprócz członków NSZZ „Soli-

darność” z całej Polski jest też delegacja dolnośląskiej „Solidarności”. Region Dolny Śląsk na co dzień obcuje z wizerunkami księdza Jerzego, jego słowami ze słynnych kazań, a także z jego rzeźbą. Wszystko to znajduje się w sali 105, gdzie odbywają się spotkania członków Zarządu Regionu, branż i zakładów. Ta sala nosi imię księdza Jerzego. Jej wystrój plastyczny zaprojektował artysta plastyk Jacek Jaśkiewicz Popiersie księdza Jerzego znalazło się tam za sprawą konkursu ogłoszonego przez Akademię Sztuk Pięknych we Wrocławiu pod patronatem Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk. Zwycięzczynią konkursu została studentka IV roku ASP Barbara Całkowska, a jej rzeźba znalazła swoje miejsce w sali imienia księdza Jerzego w Zarządzie Regionu Dolnośląskiej „Solidarności”. Młoda artystka gościła w „Solidarności” w towarzystwie prof. Christosa Mandziosa, dziekana Wydziału Malarstwa i Rzeźby. Wielkim orędownikiem i przyjacielem rodziny księdza Jerzego był zmarły w 2017 roku Michał Haniszewski. Wielokrotnie opowiadał nam, jak ksiądz Jerzy czuł nad nim i jak on dosłownie czuł Jego obecność.

Kult bt. Ks. Jerzego w naszym regionie rozwija się dynamicznie. Jego relikwie trafiają do kolejnych świątyń. Wizerunek ks. Jerzego jest obecny na sztandarach związkowo- ►

► wych, rzeźbach, obrazach, na okolicznościowych emblematkach, plakatach, znaczkach, rozmaitych książkach.

Na wystawie można zobaczyć kilkadziesiąt różnych zdjęć, kilkanaście plakatów i wiele różnych wydawnictw ilustrujących działalność ks. Jerzego Popiełuszki.

Wrocław, Klub Muzyki i Literatury, pl. Kościuszki 10. Wystawa „Patron Solidarności – bł. ks. Jerzy Popiełuszko”. Wernisaż 31 sierpnia, godz. 12. Wystawa ze zbiorów i fotografii Janusza Wolniaka, czynna od 31 sierpnia do 1 października 2022 r.

Biografia bł. Ks. Jerzego Popiełuszko

Ksiądz Jerzy Popiełuszko urodził się 14 września 1947 roku we wsi Okopy koło Suchowoli na Podlasiu. 28 maja 1972 r. przyjął święcenia z rąk ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Pracował w Duszpasterstwie Akademickim Św. Anny, prowadził konwersatorium dla studentów medycyny. Ostatnim miejscem pracy ks. Jerzego była parafia p.w. Św. Stanisława Kostki, gdzie prowadził duszpasterstwo średniego personelu medycznego, a od sierpnia 1980 r. zaangażował się w powstające Duszpasterstwo Ludzi Pracy. 31 sierpnia delegacja strajkujących hutników poprosiła ks. Kardynała Wyszyńskiego o przybycie księdza do huty. Wtedy zgłosił się ks. Popiełuszko. W ten sposób rozpoczęła się duchowa przyjaźń hutników z Ks. Jerzym. Odprawiał dla nich msze św., prowadził katechezy i organizował wykłady. We wrześniu 1983 roku Ks. Jerzy zorganizował pielgrzymkę robotników Huty „Warsza-



Brat księdza Jerzego Popiełuszki, fot. Janusz Wolniak

wa” na Jasną Górę. Za rok do Częstochowy będą pielgrzymować już robotnicy z różnych części Polski. Idea Ks. Jerzego przerodziła się w coroczną ogólnopolską Pielgrzymkę Ludzi Pracy na Jasną Górę. Od lutego 1982 r. ks. Jerzy celebrował msze św. za ojczyznę (było ich razem 26). Władza urzędu nagonkę. Od stycznia do czerwca 1984 roku był przesłuchiwany 13 razy. Szczególnie brutalne ataki były związane z oszczerczą kampanią prowadzoną przez ówczesnego rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana (pod pseudonimem Jana Rema). Jak wiemy na podstawie zeznań oskarżonych w procesie toruńskim, upozorowany wypadek samochodowy 13 października w drodze z Gdańska do Warszawy był pierwszym zamachem na

życie Ks. Popiełuszki. Drugi zaplanowano na 19 października.

W drodze powrotnej ze spotkania Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Bydgoszczy, niedaleko miejscowości Górsk, samochód ks. Jerzego Popiełuszki został zatrzymany przez umundurowanych milicjantów ruchu drogowego, w rzeczywistości funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Esbecy zmusili ks. Jerzego, aby wysiadł z samochodu. Ogluszyli go silnym uderzeniem w głowę, zakneblowali usta i wrzucili do bagażnika. Kierowcy księdza Jerzego udało się uciec. Zmasakrowane ciało ks. Jerzego odnaleziono 30 października. Pogrzeb 3 listopada 1984 zgromadził olbrzymie tłumy i przekształcił się w wielką manifestację

Miejsca związane z męczeństwem księdza Jerzego

stały się celem pielgrzymek. Tysiące ludzi modliło się, składało kwiaty oraz zapalało znicze w miejscu porwania księdza. Już 6 listopada 1984 r. w miejscu porwania ks. Jerzego Popiełuszki został wybudowany krzyż ufundowany przez parafian z Bydgoszczy.

W 1984 ks. Jerzy został odznaczony Gwiazdą Wyróżnienia. 13 października 2009 został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Orderem Orła Białego.

Po 26 latach od męczeńskiej śmierci, 6 czerwca 2010 r. papież Benedykt XVI ogłosił ks. Jerzego błogosławionym. 20 września 2014 w diecezji Créteil we Francji nastąpiło otwarcie procesu kanonizacyjnego bł. ks. Jerzego.

Kilka myśli ks. Jerzego

Mamy wypowiadać prawdę, gdy inni milczą. Wyrażać miłość i szacunek, gdy inni się ją nienawidzą. Zamknąć, gdy inni mówią. Modlić się, gdy inni przeklinają. Pomóc, gdy inni nie chcą tego czynić. Przebaczyć, gdy inni nie potrafią. Cieszyć się życiem, gdy inni je lekceważą.

"Prawda jest niezmienna. Prawdy nie da się zniszczyć taką czy inną decyzją, taką czy inną ustawą" – powtarzał ks. Jerzy. Za tę prawdę oddał życie.

Mamy wypowiadać prawdę, gdy inni milczą. Wyrażać miłość i szacunek, gdy inni się ją nienawidzą. Zamknąć, gdy inni mówią. Modlić się, gdy inni przeklinają. Pomóc, gdy inni nie chcą tego czynić. Przebaczyć, gdy inni nie potrafią. Cieszyć się życiem, gdy inni je lekceważą.

Tylko naród wolny duchowo i miłujący prawdę może trwać i tworzyć dla przyszłości.

To, co wielkie i piękne, rodzi się przez cierpienie.

Sprawiedliwość to przyznanie każdemu należnych praw. To godziwa zapłata za godziwą pracę.

W Ojczyźnie trzeba zawsze kierować się PRAWDĄ. Prawda to zgodność słów z czynami.

Człowiek pracujący jest nie tylko narzędziem produkcji, ale podmiotem. Człowiek musi być na pierwszym miejscu. Człowiek pracy jest gotów i na wyrzeczenia, gdy tylko czuje się gospodarzem i ma wpływ na sprawiedliwy podział tego, co zdołano razem wytworzyć.

Człowiek nie może być niewolnikiem pracy i w człowieku nie wolno widzieć tylko wartości ekonomicznych. W życiu osobistym, społecznym czy zawodowym nie można budować tylko na materializmie.

Aby pozostać człowiekiem wolnym duchowo, trzeba żyć w prawdzie. Życie w prawdzie to dawanie prawdzie świadectwa na zewnątrz, to przyznanie się do niej i upominanie się o nią w każdej sytuacji.

Odważne świadczenie prawdy jest drogą prowadzącą bezpośrednio do wolności.

Krzyżem jest brak wolności. Gdzie nie ma wolności, tam nie ma miłości, nie ma przyjaźni, zarówno między członkami rodziny, jak i w społeczności narodowej czy też między narodami.

bł. ks. Jerzy Popiełuszko
opracował Janusz Wolniak



Fot. Andrzej Mas



40 lat minęło

ANNA
DĄBROWSKA



■ Po czterdziestu latach fenomen „Solidarności” nazywany jest często, zwłaszcza przez młodych historyków i publicystów, a nawet byłych działaczy, ruchem społecznym, a okres, w którym „Solidarność” działała, karnawałem. Nie bardzo lubię tę nazwę. Bliższe mi jest określenie historyka dr Łukasza Kamińskiego, że wybór Polaka na Papieża i jego pielgrzymka do Polski zaowocowały tym, że niemożliwe stało się możliwe.

„Solidarność” można nazwać ruchem społecznym, ale tylko w pierwszym okresie, gdy po podpisaniu w Gdańsku porozumień już od pierwszych dni września spontanicznie zawiązywały się komitety założycielskie wolnych związków zawodowych w całej Polsce, w tym także na większości uczelni wyższych. Na Akademii Medycznej we Wrocławiu Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” powstał 3 września 1980 roku.

Jedynym dokumentem, jakim dysponowaliśmy 3 września, był komunikat Strajkowego Biuletynu Informacyjnego z 31 sierpnia, który zawierał projekt statutu. W punkcie 4. tego projektu informowano nas: *Na Wybrzeżu Gdańskim tworzy się Międzyzakładową Organizację Związku zrzeszającą pracowników zakładów pracy z tego terenu. W jego skład wchodzi także pracownicy tych załóg pracowniczych, które zrzeszyły się w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym w Gdańsku.* Rodziło to pytanie: co z nami?

We Wrocławiu strajki rozpoczęły się dopiero 26 sierpnia, a Dolnośląski Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” był w powijakach, niewiele można było się tam dowiedzieć. Postanowiliśmy udać się po wytyczne do źródła, czyli do Gdańska. W MKS skierowano nas do dr. Jana Niżnikiewicza, który reprezentował zespół do spraw kontaktów z uczelniami wyższymi i służbą zdrowia.

W tym czasie niechęć Lecha Wałęsy oraz jego doradców do tworzenia jednego ogólnokrajowego związku była tak duża, że przybywający do Gdańska delegaci komitetów założycielskich „Solidarności” różnych branż tworzyli ogólnopolskie komisje porozumiewawcze komitetów założycielskich „Solidarności” pracowników danej branży. Powstawały małe, skupiające po kilkanaście komitetów założycielskich, takie jak na akademiach medycznych, ale były i bardzo duże, liczące po kilkadziesiąt komitetów założycielskich, na przykład służby zdrowia czy oświaty. „Solidarność” rodziła się w bólach. Panował chaos. 5 września 1980 roku region mazowiecki uchwalił swój własny statut podobny do gdańskiego, który ograniczał związek terytorialnie i liczbowo do załóg strajkujących w rejonie. Środo-

wiska naukowe też nie próżnowały. 10 września w Warszawie odbyło się zebranie nowego niepowiązanego z „Solidarnością” związku pracowników nauki i techniki, a w Hucie Katowice trwał nadal strajk.

Władze komunistyczne podpisały trzy pierwsze porozumienia w Szczecinie, Gdańsku i w Jastrzębiu w ciągu pięciu dni, a z Katowicami zwlekały prawie dwa tygodnie. Pierwsze trzy porozumienia nie przesądzały, jaką strukturę i zasięg będą miały związki, porozumienie katowickie gwarantowało prawo do powoływania niezależnych związków zawodowych o zasięgu krajowym. Był to moment przełomowy do powstania „Solidarności”.

W tym czasie już we wszystkich akademiach medycznych (AM) pracowały komisje postulatowe powołane przez komitety założycielskie „Solidarności”, a ich przedstawiciele w Gdańsku uzgadniali ostateczną wersję „Memoriału” w sprawie reformy struktury i funkcji AM w Polsce. Po dokonaniu uzgodnień, cały czas do 17 września trwały dyskusje delegacji z różnych regionów Polski – co dalej? Udział Lecha Wałęsy w tych negocjacjach można spuentować jego anegdotalnym już powiedzeniem „jestem za, a nawet przeciw”. Do tego, że ma powstać jeden związek, a nie federacja związków, jak sugerował Jacek Kuroń, dość szybko przekonali uczestników obrad delegacji z dwóch regionów katowickiego pod przewodnictwem Andrzeja Rozpłochowskiego i wrocławskiego pod przewodnictwem Karola Modzelewskiego. Ciągłe pozostawała nierozwiązana kwestia, jak w jednym związku zadbać o interesy mniejszych grup pracowniczych, żeby nie zostały zdominowane przez większe grupy.

Nasi przedstawiciele, z prof. Zbigniewem Chłapem z krakowskiej AM na czele, doskonalnie rozumieli ten problem. Akademi medyczne są placówkami naukowymi, dydaktycznymi oraz leczniczymi, od lat trwały dyskusje, czy mamy podlegać pod resort zdrowia czy oświaty i szkolnictwa wyższego. Powoli dochodzono do konsensusu. Kiedy 17 września delegaci z różnych regionów Polski przyjechali do Gdańska, Jan Olszewski zaapelował, żeby wszystkie ogniwa tego no-



wego związku zarejestrowały się jako jeden związek oparty na zasadach demokracji bezpośredniej, tak aby każdy członek związku miał wpływ na decyzje podejmowane przez władze związku. Jego przemówienie przyjęto z aplauzem, a 22 września zatwierdzono projekt statutu „Solidarności”. Jan Olszewski stworzył podstawy prawne do powstania najbardziej demokratycznej struktury związku zawodowego. Pracownicy jednego lub kilku zakładów pracy mogli się zrzeszać w podstawową komórkę organizacyjną związku, wybierając komisję zakładową działającą w interesie swoich członków. Ponadto komisje zakładowe, na zasadzie dobrowolności, mogły się łączyć z innymi komisjami, organizując zarówno struktury regionalne, jak i branżowe, do których wysyłały swoich delegatów, aby tworzyć tzw. komisje porozumiewawcze o zasięgu regionalnym i krajowym.

Zacząta się mozolna praca komitetów założycielskich. W pierwszej kolejności przystąpiono do tworzenia tzw. kół związkowych. Pracownicy należący do „Solidarności” mieli pełną swobodę, pod warunkiem jednak, że koło nie mogło liczyć mniej niż dziesięć członków. W listopadzie przystąpiono do wyborów przewodniczących kół oraz delegatów na Zakładowe Walne Zebranie Delegatów (jeden delegat na dziesięć członków związku). Grudzień to był miesiąc demokratycznych wyborów uczelnianych Komisji Zakładowych „Solidarności” na większości uczelni w Polsce. Na Walnych Zebraniach Delegatów, wybierano przewodniczącego Komisji Zakładowej i członków Komisji Zakładowych oraz Komisji Rewizyjnych. W dniu wyborów kończyły swoją

działalność Komisje Założycielskie NSZZ „Solidarności”, a zaczynały działać Komisje Zakładowe. Każda struktura organizacyjna „Solidarności” była dostosowana do potrzeb pracowników i wielkości zakładu pracy, na przykład na Politechnice Wrocławskiej liczba członów liczyła ponad 6500 na 7500 zatrudnionych, więc tworzone jednostki pośrednie między kółami a Komisjami Zakładowymi, tzw. organizacje oddziałowe. W naszej Akademii Medycznej do „Solidarności” przystąpiło ponad 1200 pracowników na 2000 zatrudnionych i takiej potrzeby nie było.

Komisja Zakładowa utworzyła pięć zespołów roboczych, których przewodniczący wchodzili w skład Prezydium Zespół do spraw socjalno-bytowych zajmował się porządkowaniem uczelnianego podwórka, natomiast zespół do spraw odnowy uczelni włączył się w ogólnokrajową akcję szeroko rozumianego świata nauki – wysyłał swoich delegatów do regionalnej (wrocławskiej) i krajowej Komisji Porozumiewawczej Nauki. Natomiast zespół do spraw kontaktów ze Służbą Zdrowia współpracował z regionalną i ogólnokrajową Komisją Porozumiewawczą Służby Zdrowia. W taki sposób tworzyła się sieć powiązań branżowych, w których każda grupa zawodowa mogła rozwiązywać własne problemy zawodowe, a każdy z członków „Solidarności” w swoim kole związkowym brać czynny udział, wyrażając swoją opinię przez system referendalny lub ankietowy, które były powszechnie stosowane w „Solidarności”.

System ankiet był stosowany przez OKPN przy tworzeniu solidarnościowego projektu ustawy

o szkolnictwie wyższym. Ważne referendum wewnątrzwiązkowe władze związku przeprowadziły w marcu 1981 roku, gdy doszło do pobicia działaczy „Solidarności” w Bydgoszczy. Sposób przygotowywania się do strajku generalnego dobrze świadczy o organizacji struktur związkowych. W wyniku referendum zdecydowana większość (90 proc.) związkowców opowiedziała się za strajkiem generalnym. Komisje Zakładowe przekształcono w Zakładowe Komisje Strajkowe, a ich członkowie wyznaczyli swoich zastępców na wypadek aresztowań. Moim zastępcą został Zdzisław Ojrzyński kolega z katedry biochemii. Wyznaczono 24-godzinne dyżury. Związkowcy służby zdrowia przygotowali zaplecze medyczne na wypadek pacyfikacji strajkujących zakładów pracy. Krajowa Komisja Porozumiewawcza ogłosiła czterogodzinny strajk ostrzegawczy na 27 marca, a na 31 marca strajk generalny w wypadku braku porozumienia. Atmosferę gotowości strajkowej wzmacniało bardzo duże poparcie społeczne, stanęła cała Polska.

Odwolanie strajku generalnego przez grupę negocjującą z Wałęsą na czele, bez uzgodnienia z Krajową Komisją Porozumiewawczą, podzieliło związkowców. Na znak protestu Karol Modzelewski złożył rezygnację ze stanowiska rzecznika KKP. Została złamana podstawowa zasada obowiązująca w „Solidarności”: żadnemu działaczowi związkowemu nie wolno było się wypowiadać, a tym bardziej podejmować decyzji w imieniu swojej macierzystej komórki związkowej. Ta zasada była bardzo dobra dla nas, działających na uczelniach. Zabezpieczała nas przed różnego typu naciskami czy wręcz szantażami i ograniczała wpływ konfidentów. Taki tryb działania wymagał od nas dużego zaangażowania, wypracowywania wspólnego stanowiska. Ta hiperdemokracja, jak nazywają ją niektórzy historycy (ja nazwałabym ją jawnym i kolegialnym podejmowaniem decyzji,) odróżniała „Solidarność” od innych organizacji działających w zakładach pracy, takich jak PZPR czy CRZZ.

Po marcu „Solidarność” już nigdy więcej nie zmobilizowała tak mocno swoich członków.

JAN ZIEMNIAK

Stanisław Srokowski
MŁODE TALENTY



Laureat III nagrody konkursu Gazety Obywatelskiej 2022 w dziedzinie prozy. Urodzony w 2005 r. Gdy pisał to opowiadanie, był uczniem III klasy LO w Oławie. Jak podaje w nocie biograficznej, interesuje się samorozwojem i psychologią społeczną – St. S.

Śladami umarłych

20.06.2022 wschodnia Ukraina. Trzy dni temu moja siostra wyruszyła do pobliskiego miasta Kriest w poszukiwaniu sprawnego samochodu. Nasze auto, jak i inne we wsi, zostało zniszczone podczas rosyjskiego nalotu. W normalnych okolicznościach poszedłbym ja, ale w trakcie ataku wybuch jednej z bomb spowodował zawalenie stropu naszej piwnicy. Gruz częściowo mnie przysypał i uraz głowy posłał mnie na kilka dni do łóżka. W tym czasie moja siostra wzięła na siebie zadanie znalezienia sprawnego transportu. Kretynka, mogła poczekać! A tak się boję, że mogę jej już nie zobaczyć. Miasto znajduje się 20 km od naszej wsi, więc droga pieszo nie mogła jej zająć więcej niż pięć godzin. Nie ma jej od trzech dni. W domu zostali rodzice i młodsze rodzeństwo. Rodzice są w podszłym wieku i niezbyt sprawni, brat ma pięć lat, a druga siostra siedem. Oni też się nigdzie nie mogą stąd ruszać. Jedzenia z trudem, ale powinno im starczyć na tydzień. Muszę w tym czasie znaleźć tę narwaną dziewczynę i sprawne auto. To jedyna szansa na ucieczkę z tego piekła.

21.06.2022. Nad ranem udało mi się dotrzeć do Kriest. Od południowej strony znajdowały się bloki z wielkiej płyty, a przynajmniej to, co z nich zostało. Obecnie była to wielka sterta gruzu i zbrojenia. Na horyzoncie kłębiły się chmury szarego dymu po nocnym bombardowaniu. Na szczęście skończyło się, zanim dotarłem na miejsce. Idąc pustymi polami, byłem raczej bezpieczny, chociaż w tych czasach wszystko bywa złudne. Gdy przemierzałem ruiny blokowiska, zdziwił mnie absolutny brak ludzi. Normalnie, zawsze po nalocie, wychodzili z piwnic po zapasy i opatrzyć rannych. Na zewnątrz panował całkowity spokój, tylko podmuchy wiatru miały śmieci po zgłiszczach osiedla. Po 30 minutach szukania zobaczyłem starszego faceta nabierającego wodę z tego, co zostało po fontannie na niewielkim skwerku. Dokoła oprócz kilku drzew widać było bloki niezniszczone przez rosyjskie bomby. Postanowiłem podejść do mężczyzny i wypytać o siostrę. Z odległości dwudziestu kroków musiał mnie usłyszeć, bo szybko się obrócił i spojrzał prosto na mnie. Uniosłem ręce w uspokajającym geście i delikatnie skinąłem mu głową. Powoli zacząłem podchodzić, jednak coś nie dawało mi spokoju. Wokół panowała kompletna cisza przerywana tylko powiewami wiatru i odgłosami kroków na gruzie. Coś było nie tak. Im bliżej podchodziłem, tym bardziej niepewnie się czułem. Nagle w jednym z okien niezniszczonego bloku, zobaczyłem lekki błysk i ułamek sekundy później ciszę rozdarł dźwięk strzału. Momentalnie rzuciłem się na ziemię, wpadając do niewielkiego krateru obok fontanny. Przytuliwszy twarz do ziemi, starałem się jak najbardziej rozpląszczyć w błocie. Nie widziałem nic poza otaczającą mnie ziemią, a serce w piersi dudniło z taką siłą, że ból zmuszał mnie do przymknięcia oczu.

Za chwilę kolejny strzał rozdarł powietrze. Poczulem lekkie szarpnięcie i coś mokrego na swoich plecach. Całkowicie sparaliżowany strachem ani drgnąłem, z pulsującym sercem i zaciśniętym gardłem ledwo mogłem oddychać. Nie wiem, ile czasu tak leżałem, przynajmniej z kilkanaście minut. Świadomość zaczęła powoli do mnie wracać, a strach odrobinę opadł. Na tyle, że mogłem się ruszyć. Wysiłem mózg do pracy i zacząłem analizować, co się stało. Więc tak: w bloku naprzeciw usadowił się snajper. To tłumaczy całkowicie brak ludzi na zewnątrz. Facet w fontannie musiał być bardzo zdesperowany, skoro wyszedł w dzień. Teraz pewnie też się ukrywa. Przeżyłem dlatego, że skur***el chybił pierwszy strzał, a drugi musiał trafić w plecak. Nie, zaraz. Nie mógł chybić. Szedłem całkowicie odsłonięty i powoli, centralnie naprzeciw niego. Żyję tylko dlatego, że pierwszy strzał nie był wymierzony we mnie. K***a, czyli facet z fontanny musiał być celem. Po kolejnych kilku minutach rozmyślań postanowiłem działać. Powoli zacząłem się czołgać w dół krateru. Zasięg eksplozji naruszył pobliską studzienkę kanalizacyjną. Wślizgnąłem się do niej przez rozerwaną boczną obręcz i z ulgą, cały zasłonięty usiadłem na dnie. Musiałem zrobić szybki przegląd mo-

jego dobytku. W plecaku widniała dziura po kuli, w środku wszystko było zalane. Pie****ny snajper!

Pocisk przebił plecak, butelkę z wodą, koc i wyszedł drugą stroną. Konserwie nic się nie stało, tak samo latarce. Na szczęście latarka jest wodoodporna, ale radio całkiem zamokło i koc również. Ponadto straciłem całą wodę. Pocięła mnie tylko fakt, że wcześniej przełożyłem papierosy z plecaka do kieszeni kurtki. To była następna rzecz, jaką zrobiłem. Wyjąłem z kurtki mocno wygniecioną paczkę petów i zapaliłem jednego. Oddech powoli dał się unormować. Krótka chwila przyjemności. Wiem, że wydaje się to dziwne, ale nie śpieszyło mi się. Nie mogłem wyjść z ukrycia, bo zostałbym natychmiast zastrzelony. Wydaje mi się, że mój niedoszły oprawca myślał, że nie żyję, ostatecznie trafił we mnie (w plecak). Mimo wszystko musiałem poczekać do nocy i liczyć na to, że skur***el nie ma noktowizora. Jeśli dam się zabić, prawie na pewno skazę na śmierć swoich bliskich.

22.06.2022. Około północy wypelzłem ze studzienki i pochylony wybiegłem z osiedla. Jak się dowiedziałem później, miejscowi nazwali to miejsce „aleją snajperów”. Wyglądało na to, że miasto było podzielone, w oddali słychać było odgłosy walki. W słabym świetle nielicznych działających lamp zobaczyłem niebiesko-żółtą flagę zatknietą na sporym budynku. Chciałem się tam dostać. Droga wydawała się czysta, w tej części miasta aktualnie nie trwały wal-



ki. Mimo to, po całonocnym ukrywaniu się nie miałem zamiaru iść ulicą i dać się odstrzelić. Postanowiłem pójść przez osiedle domków jednorodzinnych. Większość była zniszczona, ale płoty w zdecydowanej większości były całe. Przeskakiwanie przez nie wydawało mi się bezpieczniejszą opcją. Jednak nie obyło się bez widoków, które zapamiętam do końca życia.

Na większości ogródków znajdowały się groby. Czasami były solidne przysypane gruzem, a innym razem były to na wpół otwarte doły ze szczątkami. Kilka ciał było wywleczonych i rozszarpanych. „Cholera, musiały je wywlec dzidzicze psy”. Jeszcze tego brakowało, jakbym miał już mało problemów. Nie miałem ochoty spotkać tej watahy, zwłaszcza nocą. Ciało było duże, więc istniała szansa, że mogą mnie zaatakować z głodu. Z drugiej strony, mogły to zrobić ze strachu czy kierowane instynktem. To w końcu zwierzęta, wojna budzi w ludziach najgorsze cechy, więc im też musiało w jakiś sposób paść na mózgi. Z rozmyślań o dzikości, do niedawna domowych pupilów, wyrwało mnie głośne wycie. To było bardzo znajome wycie – syreny alarmujące przed nalotem. „Ja pier**le, jeszcze tego brakowało” – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. Biegiem skierowałem się do najbliższego domku, młdąc się, żeby miał piwnicę. Wyjąłem latarkę i włączyłem

ją. Miałem już w dupie, czy ktoś mnie zobaczy. Ważniejsze było, by nie skręcić łba w trakcie szaleńczego biegu. Istniała spora szansa, że to fałszywy alarm.

Było tak w 2/3 przypadków, ale wolałem nie tego sprawdzić, kładąc na szali własne życie. Do środka domu wbiegłem przez taras, z którego pozostał tylko stos połamanych desek i odłamków szkła. Szybki rzut oka na ogromną dziurę w dachu i to, co zostało ze schodów, uświadomił mi, że piwnica jest odcięta i przysypana kilkoma tonami gruzu. Nie słyszałem jeszcze eksplozji, więc miałem czas na znalezienie innego schronienia. Wybiegłem z budynku na wewnętrzną osiedlową uliczkę zaśmieconą wrakami samochodów i skierowałem się do następnego domu. Po krótkiej szarpaninie z drzwiami odpuściłem. Były dobrze zamknięte albo zabarykadowane. Za wejście posłużyło mi okno, które o dziwo miało całą szybę. Moje silne uderzenie krasnałem ogrodowym obróciło ją w drzazgi. Przeskakując przez okno pokaleczyłem rękę o resztki szkła wystającego z framugi. W środku znalazłem to, czego szukałem. Na schodach skierowałem się w dół i po otworzeniu z impetem drzwi dostałem się do piwnicy. Ostry słup światła latarki oświetlił ciasne pomieszczenie. Panował tu zuch i dało się wyczuć wilgoć. Wystrój był typowy dla piwnicy: kilka szafek, półek, kartonów ze śmieciami i stół. To właśnie pod niego czym prędzej wskoczyłem. Solidny blat mógł zabezpieczyć mnie przed spadającymi z sufitu odłamkami. Niecałą minutę później usłyszałem wybuch, a zaraz za nim następny i kolejny. To nie był pierwszy raz, kiedy chowałem się przed nalotem, jednak ogromny stres ogarnął moje ciało. Żeby zająć myśli, zabrałem się za opatrywanie rozciętej ręki. Nożem wyjąłem odłamki szkła i polałem ranę wódką z piersiówki, po czym owinałem bandażem. Normalnie moja ręka nadawałaby się do szycia, ale w tych okolicznościach to musi wystarczyć...

Nagle potężny huk, wraz z podmuchem, całkowicie pozbawił mnie przytomności. Gdy się ocknąłem z paraliżującym bólem głowy i piskiem w uszach, podniosłem wzrok i spojrzałem na popękane ściany. Momentalnie ogarnęło mnie przerażenie. Na czworakach, częściowo wsparty o ścianę podszedłem do drzwi i otworzyłem je. Za nimi były tylko odłamki betonu... K***aaa!!! Bomba musiała eksplodować tuż obok i pogrzebała mnie żywcem... padłem otepiał na kolana i zalałem się łzami. Po chwili zacząłem wręcz wrzeszczeć. Czyli to koniec? Tak właśnie umrę? Z wycieńczenia, w czyjej piwnicy? Pochowany żywcem? Pocięciem jest tylko to, że przynajmniej psy nie rozweleką mojego truchła.

23.06.2022. Jedzenia starczy mi na dwa dni. Po wyżyciu się na meblach i doszczętnemu rozwaleniu piwnicy wypłem zawartość piersiówki i paląc papierosy wspominałem stare czasy: dzieciństwo, dom rodzinny, wizyty u dziadków w Odessie, szkołę, grę w piłkę z kumplami z klasy i imprezy. To ostatnie szczególnie uwielbiałem. Łkając, wrzeszcząc się, otulony papierosowym dymem usnąłem z wyczerpania. Ile spałem – nie wiem. Mimo tego, że mam jedzenie, chyba nie chcę się męczyć. Śmierci z głodu nie dożyję, tak samo z pragnienia. Ciężko mi się oddycha. Jest coraz mniej tlenu w powietrzu, a fakt, że wypaliłem całą paczkę papierosów nie pomaga. Nie wiem, jak długo tu jeszcze wytrzymam. Najwyżej kilka godzin, ale nie zmarnuję ich tak, jak poprzednich. Podejmę próbę kopania...

TESTAMENT. Moja kochana Saro. Po kilku godzinach daremnego przerzucania gruzu, poddałem się. Tlenu jest tak mało, że ledwo mogę stać. Mam zawroty głowy i czarne plamy przed oczami. To koniec mojej misji, ale chcę, żebyś wiedziała, że jak przystało na starszego brata, zrobiłem wszystko, co mogłem, by cię odnaleźć całą i zdrową. Mam nadzieję, że żyjesz i udało ci się znaleźć samochód. Uratuj naszych rodziców i rodzeństwo. Oni nie zasłużyli na taki los. Gdybyś nie była taka narwana i zaczęła na mnie, pewnie nie musiałabyś tego czytać, no ale... Pamiętaj, że nieważne, co się stanie – zawsze będę czuwał nad tobą, a kiedyś się jeszcze spotkamy. Buziaki dla młodszej siostrzyczki.

Starszy brat Alex



Monarchia w Polsce. Czy katolicka ...

■ Odnośnie rozważań pana Jana Lecha Skowery opublikowanych w numerze nr 278 (26 sierpnia – 8 września 2022) Gazety Obywatelskiej pt. „Monarchia nie jest katolicka” słów kilka...

Aby podjąć temat monarchii w aspekcie religijnym, należałoby w pierwszej kolejności rozważyć kwestię źródła pochodzenia władzy. I warto przeczytać, co o tym pisze największy Doktor Kościoła katolickiego, św. Tomasz z Akwinu. Pomocny w tym może być tekst znajdujący się pod linkiem: <https://info.dominikanie.pl/2015/10/po-wyborach-posluchaj-sw-tomasza-z-akwinu-czy-wladza-pochodzi-od-boga/>, w którym czytamy: *Wszystko, co jest ustanowione przez Boga, to ze względu na sam ten fakt jest dobre. Zaś w przypadku każdej władzy zostaje wprowadzona zwierzchność wyższych nad niższymi. Dlatego też każda władza pochodzi od Boga.* I dalej: *Każda władza pochodzi od Boga – dlatego że jej nadużycie nie pochodzi od Boga i dlatego że bezprawne działanie, przez które można by dojść do władzy, nie pochodzi od Boga.*

Zatem i ja, idąc za myślą św. Tomasza z Akwinu, skłaniam się w stronę idei, że wszelka władza, duchowa i świecka, pochodzi od Boga. Nawet ta, wybierana w tak zwanych wyborach demokratycznych. Dlaczego? Gdyż nasze wybory są przejawem wolnej woli, którą Bóg nas, ludzi stwo-

rzonych na jego obraz i podobieństwo, obdarował.

Wybór „fałszywych” reprezentantów władzy wynika z podszeptu Szatana. To także konsekwencja naszej wolnej woli. A o innych przyczynach takich wyborów nie miejsce tu szerzej dywagować. Są one bowiem kwestią i rozumu, i sumienia. Bóg jakby mówi do nas: *wasze wybory, wasza sprawa.* I tego naszego suwerennego prawa ani nie chce nam odbierać, ani ograniczać, nawet gdyby podejmowane przez nas wybory były dla nas niekorzystne. Jest takie powiedzenie: *kto nie słucha dobrej rady, ten słucha psiej skóry.* Jeśli naród, czy zorganizowana do realizacji wspólnych celów wspólnota, zamieszkująca na uznanym przez siebie jako wspólne terytorium (czyli tak zwane społeczeństwo – nie lubię tego „socjalistycznego” określenia), jest głucha na dobre rady Ducha Świętego, które wynikają z miłości Boga do nas i ulega podszeptom Szatana (przysłowiowej psiej skórze), to absolutnie nie ma to nic wspólnego z zaprzeczeniem faktu pochodzenia władzy od Boga, bo i nasza wolna wola od niego pochodzi. Taka jest tego logika i bezwzględna konsekwencja.

Jest także tak, lub musi także tak być, że wszelka władza od Boga pochodzi, jeśli tu na ziemi władza świecka ma wraz (ale obok i niezależnie) z władzą duchową Kościoła Bożego na ziemi, to jest katolickiego – czyli powszechnego Kościoła wszystkich chrześcijan – reprezentować sobą i wprowadzać w życie społeczno-gospodarcze wspólnoty narodowej ideały Miłości, Dobra i Piękna. A co ze wspólnotami kościoła prawosławnego, ktoś zapyta? Po pierwsze, rozważania te dotyczą Polski, ostoji światowego katolicyzmu, a po drugie uważam, że zaistniały w wyniku schizmy dualizm Kościoła Bożego należy na drodze dialogu, w atmosferze wzajemnego szacunku i zrozumienia dla racji drugiej strony rozwiązać. A co ze wspólnotami narodowymi przynależnymi do kościoła protestanckiego? Wykluczam je z tych rozważań gdyż kościół ten z podszeptu i nadania Szatana pochodzi.

Miłość, Dobro i Piękno. To są te wartości, o których mówił w swej nauce i zaświadczał samym sobą Jezus Chrystus podczas swej ziemskiej wędrówki. Dlatego jeśli władza pochodzi od Boga i ma być podporządkowana ideałom Miłości, Dobra i Piękna i wprowadzać je w życie (bo inne wartości

od Szatana pochodzą), to i monarchia – jako sposób ustrojowy jej sprawowania – musi być katolicka, bo to jest jedyna Wiara i Kościół miły Bogu. Na to zesłał on na ziemię i dał ludzkości Swego Syna, aby on, jako Syn Boga Jedyne w Trójcy, Kościół Swój tutaj ustanowił. Tym samym, jeśli wierzymy w pochodzenie Jezusa Chrystusa od samego Boga i jesteśmy przekonani, co do tego, że wszelka władza na ziemi pochodzi z nadania i natchnienia Bożego, to i uznać musimy, że monarchia nie tylko jest katolicka, ale musi być katolicka, a wszelka inna od Szatana pochodzi, co monarchia brytyjska najlepiej sobą dzisiaj udowadnia.

Taka oto jest logiczna konsekwencja twierdzenia, że wszelka władza duchowa i świecka na ziemi od Boga pochodzi. Zatem nie mogę się zgodzić z tytułem rozważań pana Jana Lecha Skowery „Monarchia nie jest katolicka”, gdyż wówczas i moje przekonanie o pochodzeniu władzy na ziemi od Boga straciłoby swą podstawę. Myślę jednak, że rozważanie tego tematu najlepiej jest oddać w „fachowe ręce”, np. ks. prof. Tadeusza Guza. Poza tym jestem przekonany, że przywrócenie monarchii w Polsce, aby w ogóle mia-

ła jakąkolwiek szansę, nie odbędzie się bez interwencji Bożej. Którą zresztą zapowiadają wszyscy mistycy, zarówno w odniesieniu do kwestii Nowej Polski, jak i Nowej Europy po upadku starożytnego systemu, co Bestia nazywa Wielkim Resetem, jakże przy tym w swej pysze i arogancji mylnie dla siebie, myśląc, że to ona będzie resetu tego beneficjentem. Tutaj bardziej pomylić się nie można, tym bardziej, że czas jej uzurpatorskiego panowania dobiega końca, z cezurą czasową 42 miesięcy, wyznaczoną w Apokalipsie św. Jana, co wypada od momentu publikacji książki „Covid-19: Wielki Reset” na listopad 2023, który to termin potwierdzają też ci, co wiedzą więcej.

Jesteśmy jednak, jako Polska, już na dobrej drodze ku monarchii świeckiej, gdyż pierwszy etap „oswajania” Narodu z tą formą ustrojową mamy za sobą, poprzez ogłoszenie Jezusa Chrystusa Królem Polski. Pozostaje teraz li tylko Jego wybór tutaj, w Polsce, ziemskiego, fizycznie obecnego i sprawującego rządy, miłościwie nam panującego namiestnika. Jak to zrobić, to przedmiot odrębnych rozważań.

Uprości szlak wodny na Bałtyku

■ Budowa kanału na Mierzei Wiślanej jest na finiszu. Nowa droga wodna z Zatoki Gdańskiej przez Zalew Wiślany do Elbląga to odcinek o długości blisko 25 km. Oficjalne otwarcie kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną nastąpi 17 września 2022.

Głównym celem tej inwestycji jest stworzenie nowej drogi morskiej łączącej Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską. Kanał pozwoli uniezależnić się od Rosji – statki będą omijać Cieśninę Piławską, która do tej pory była jedynym naturalnym przejściem z Zatoki Gdańskiej na Zalew Wiślany. Każde przepłynięcie wymagało zgody strony rosyjskiej.

Przez kanał będą mogły poruszać się jednostki o zanurzeniu od 4,5 metra, długości do 100 metrów oraz szerokości do 20 metrów. Wrażenie robi zwozdzony most, który się podnosi w 120 sekund.

Przekop Mierzei Wiślanej ma pobudzić gospodarczo Elbląg i region województwa warmińsko-mazurskiego. Według prognoz ekspertów miasto ma potencjał na zwiększenie przeładunków nawet do 3,5 mln ton rocznie. Obecnie ich liczba nie przekracza 90 tys. ton. Dzię-



ki taniemu, prostemu transportowi surowca i innych produktów drogą morską nastąpi również rozwój przemysłu drzewnego, papierniczego, meblarskiego. Ożywi się także żegluga pasażerska – kanał skracając drogę z Elbląga do Gdańska o około 90 km.

Najważniejsze prace zostały zrealizowane mimo sprzeciwu opozycji, która jak widać identyfikuje się z poglądami Małgorzaty Kidawy-Błońskiej z Platformy Obywatelskiej – w 2019 roku kandydatka na prezydenta oznajmiła: „Po co nam przekop Mierzei Wiślanej? Gdyby natura chciała, żeby tam był przekop, to by był”.

Zalano śluzę kanału żeglugowego, która niweluje różnicę poziomu wód w obu zbiornikach i zapobiega ich mieszaniu się. Oficjalne otwarcie nastąpi 17 września.

Red.

DOŻYNKI



Drzewa barwą emanują
One jesień już też czują
W sadach dojrzałe owoce
I chłodniejsze są już noce

Już po żniwach niżej słońce
Już minęły dni gorące
Już zebrane z pola zboże
Już gdzieś traktor pole orze

Więc dożynki czas świętować
I się trzeba nam radować
Ziarno jest już też w spichlerzu
I chleb świeży na talerzu

Czas biesiady świętowania
Satysfakcji radowania
Wszak pod dachem mamy zboże
Wielka radość i Szczęść Boże

Każda wioska nawet mała
Wieniec swój wnet wykonała
Piękny z czterech zbóż spleciony
I dostojnie wystawiony

Bo coś problem jakiś taki
I dziewczęta i chłopaki
Wieniec jak zwykle uplotą
Misterną długą robotą

Damską ręką przyglądzone
Wszystko pięknie wypieszczone
Czas radości świętowania
Czas wzniesłego radowania

Prawda to jest bardzo stara
Pracy na wsi co niemiara
Świeżych łańców zebrać kłosa
Długie jak dziewczęce włosy

Jak wiadomo oczywiście
Wszystko będzie uroczyste
Wszyscy razem dziś świętują
I dożynki celebrują...

Na chałturę nie mam mowy
Będzie festyn dożynkowy
Będą też uroczystości
Będzie wielu zacnych gości

Chociaż mało też padało
A więc wody było mało
Ale zdolni to rolnicy
Zebraли wiele pszenicy

I rzepaku i jęczmienia
Starczy wszystkim nam jedzenia
Każdy kłos zebraли złoty
Dla radości i z ochoty

Starczy chleba dla każdego
Bochen chleba pachnącego
Tak jak rolnik rzecz skwituję
Dziś dożynki celebruję

Wieś – jak pokazuje życie
Wciąż wypada znakomicie
Bo jest znowu co świętować
I zbiorami się radować

Prace w polu już ustały
I kombajny z pół zjechały
A bociany sejmikują
Trochę smutno – odlatują

POSTSCRIPTUM
Wracają dzieci z wakacji
Koniec zabaw i atrakcji
Tak mijają wszystkie lata
No i przecież – szkoda lata

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Gdzie są drzewa, gdzie jest sprawiedliwość?

KRYSZYNA GÓRZYŃSKA

■ Urzędowe perturbacje wokół zatrucia ryb w Odrze nakazują zapytać, czy powolność działań funkcjonariuszy publicznych w sprawach ekologii, to był tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności, czy też sprawa nie jest incydentalna. Oto przypadek, który śledzę od kilku miesięcy.

Chodzi o drzewa, o których pięknie pisał poeta Myśliwski, że są „okruczem wieczności”, a Leopold Staff zachwycał się ich urodą: „O, cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa, / W brzozie zachodu kute wiecznym promieniem”.

Od wieków drzewo to symbol bezpieczeństwa i dostatku. Bywa też świadkiem wydarzeń, towarzyszem człowieka. Aby to docenić, nie wystarczy jednak ustawa o ochronie przyrody. Potrzebna też jest wrażliwość, której często brakuje urzędnikom.

Bolesnie się o tym przekonał pan Jan Ś. rolnik z województwa mazowieckiego. Rzecz się dzieje w powiecie siedleckim, w gminie Skórzec.

Z działki rolnika zniknęły drzewa

15 maja ubiegłego roku pan Jan, wracając do domu po załatwieniu spraw w mieście, ze zdumieniem stwierdził, że wycięto drzewa na jego działce, a drewno jest załadowane na ciężarówkę. Wokół kręcili się strażacy, którzy wyjaśnili panu Janowi, że działają na polecenie władz. Pan Jan nie wydawał zgody na wycinkę (w myśl ustawy usunięcie drzew z prywatnej działki wymaga zgody właściciela), wezwał policję, zawiadamiając o kradzieży mienia. Po przyjeździe funkcjonariuszy drewno rozładowano do wyjaśnienia i zrzucano na działkę. Policja wszczęła postępowanie.

Co ustaliła policja?

10 marca we wsi S. odbyło się zebranie wiejskie, na którym byli obecni sołtys, wójt i radna gminy, a także prezes Ochotniczej Straży Pożarnej z O. Na zebraniu mieszkańcy zdecydowali, że trzeba wyciąć drzewa w pasie drogi gminnej. Podjęto uchwałę: strażacy OSP otrzymują pieniądze z funduszu sołectkiego wsi na cele remontowe i wytną drzewa i krzewy z drogi obok posesji pana Jana. Pozyskane drewno miało zostać przekazane do szkoły podstawowej w G.D.

15 maja strażacy wycięli 11 drzew. Prezes OSP wyjaśnił, że był przekonany, że drzewa stanowią własność gminy. 27 czerwca 2021 r. policja umorzyła postępowanie. Z treści postanowienia wynika, że było ono



prowadzone tylko pod kątem kradzieży, a do kradzieży nie doszło, gdyż strażacy działali w zamiarze nieumyślnym. Wartość drewna wyceniono na 771 zł. Śledczy sugerowali, że pan Jan może dochodzić swoich roszczeń na drodze cywilnej.

Zastanawiające, że policja nie prowadziła śledztwa pod kątem zniszczenia mienia i że jego wartość oceniono tak rażąco nisko. Wśród drzew znajdowały się dwie cenne stuletnie akacje. Dendrolog, zatrudniony prywatnie przez pana Jana, same akacje oszacował na kwotę ponad 30.000 zł.

Pan Jan zaskarżył policyjne postanowienie. Sąd nie uwzględnił zażalenia, zajmował się tylko zarzutem kradzieży drewna. Stwierdził, że strażacy działali w dobrej wierze, byli przekonani, że drzewa rosną na drodze gminnej, a przywłaszcz-

nie drewna ostatecznie nie nastąpiło. Sąd zasugerował też, że skarżący może dochodzić swoich roszczeń na drodze cywilnej.

Zlekceważone próby polubownego załatwienia sprawy

Pan Jan, mimo że poniósł duże straty i wyrządzono mu rażącą krzywdę, dążył do polubownego załatwienia sprawy. 16 czerwca zwrócił się do prezesa OSP o pocięcie drewna na opał i uprzątnięcie terenu, a nadto o symboliczne odszkodowanie w wysokości 5.000 zł. Żądanie to było skromne wobec zniszczenia. Akacja ma dużą wartość ekologiczną, a drewno akacjowe jest cennym materiałem budowlanym. W piśmie z 20 czerwca prezes OSP odpowiedział, że działał na zlecenie oraz że gotów jest do porozumienia z panem

Janem pod warunkiem, że przystąpią do niego władze gminy.

Niestety wójt gminy uchylał się od odpowiedzialności. Twierdził – mimo przeciwnych ustaleń policji i zeznań świadków – że nie było żadnego porozumienia między nim i strażakami, a za szkodę odpowiada wyłącznie OSP. 3 września 2021 r. wydał decyzję o wymierzeniu strażakom kary administracyjnej w wysokości 12.700 zł za wycięcie bez zezwolenia dwóch akacji z działki pana Jana. Nb. w decyzji zaniżono liczbę wyciętych drzew. Decyzja ta nie stanowiła żadnego zadośćuczynienia dla pokrzywdzonego, a była tylko karą w związku z naruszeniem interesu publicznego.

Strażacy nie odwołali się od tej decyzji, a kara nie została – mimo dwutygodniowego terminu – uiszczona. 27 października Rada Gminy orzekła, że ▶

► skarga na działalność wójta jest bezzasadna.

To orzeczenie to jakieś kuriozum. Strażacy – zgodnie z ustawą o ochronie przyrody – nie mogli wystąpić o zezwolenie na wycięcie drzew, gdyż nie byli właścicielami gruntów, na których one rosną. O takie zezwolenie i to do starosty mogła wystąpić tylko gmina, jako zarządcą drogi, i to tylko wówczas, gdyby drzewa rosły na działce gminnej. We wniosku musiałyby być przedstawione liczne dane, m.in. wykaz drzew do usunięcia (wraz z numerami drzew na mapie, obwodami pni i przyczyną ich zamierzonego usunięcia), a także oświadczenie o posiadanym tytule do władania nieruchomością, mapa określająca usytuowanie drzew, ewentualny plan nasadzeń zastępczych, etc.

Gmina nie zebrała takich danych i nie wystąpiła o zezwolenie. Działanie „na rympał” spowodowało, że wycięto drzewa z działki prywatnej bez wiedzy i zgody właściciela. Wójt nie może obarczać winą strażaków, gdyż nie poinformował ich o tym, że nie wystąpił o niezbędne zezwolenie do starosty, a nadto dał strażakom gminny samochód do przewiezienia drewna do szkoły podlegającej gminie (nb. jej dyrektorem jest jego bratowa), co sugeruje, że o żadne zezwolenie nie zamierzał się ubiegać.

Wójt uchylił się od odpowiedzialności, obarczył winą strażaków, w końcu odrzucił wniosek pana Jana o pozasądowe porozumienie. Takie stanowisko wyraził w piśmie z 27 kwietnia br. Przewodniczący rady gminy w ogóle nie wypowiedział się w tej sprawie.

Kto jeszcze kryje wójta?

Prokuratura i policja w sposób oczywisty mataczą. 30 marca br. pan Jan złożył wniosek do prokuratury o uzupełnienie śledztwa. Zwrócił uwagę, że dotychczasowe postępowanie było prowadzone tylko pod kątem ewentualnej kradzieży drewna, natomiast nie zbadano czynu niszczenia mienia, w tym cennego starodrzewia. Nie zbadano też, czy władze gminny nie dopuściły się czynu przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków.

6 kwietnia 2022 r. prokuratura rejonowa pismem (a nie postanowieniem) stwierdziła, że nie uzupełni śledztwa, gdyż nie ma w nim żadnych nowych okoliczności. Jest to zdumiewające, gdyż kradzież i zniszczenie mienia, to są dwa różne przestęp-

stwa. Poza tym kwestia zniszczenia mienia nie mogła być nawet badana w poprzednim postępowaniu, gdyż jest to przestępstwo ścigane na wniosek, a takiego wniosku policja się nie dopatrzyła,

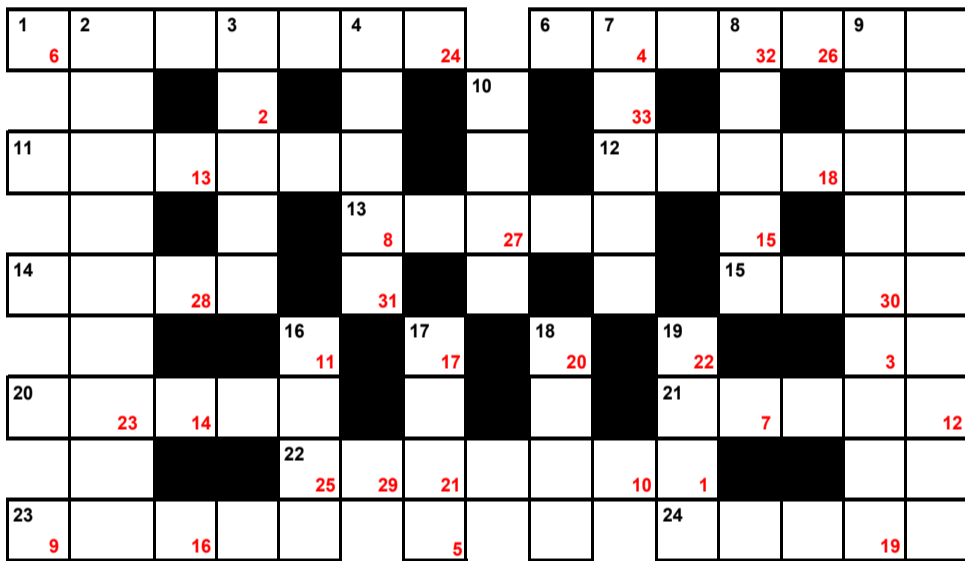
17 maja br. prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa, twierdząc, że wójt wykonał wszystkie czynności zmierzające do wyjaśnienia sprawy, ponieważ ukarał OSP karą administracyjną. Organa śledcze nie dopatrzyły się żadnych nieprawidłowości w nałożeniu tej kary, mimo że to na gminie jako zarządcy drogi ciążył obowiązek uzyskania zezwolenia na wycięcie drzew, a strażacy działali na zlecenie gminy.

Postanowienie z 30 czerwca 2021 r. obarcza gminę odpowiedzialnością za błędne działanie OSP, ale postanowienie z 17 maja obwinia tylko strażaków.

Jest to rażące i niezrozumiałe fałszowanie faktów w interesie byłego policjanta, a obecnie wójta gminy.

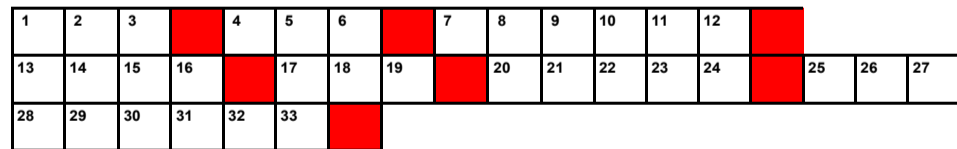
Także starostwo, pod kierownictwem syna ważnego posła T., nie ustaliło do tej pory winnego, mimo że bada tę sprawę już prawie od roku.

Z przykrością trzeba stwierdzić, że dobra ustawa o ochronie przyrody i przepisy cywilne promujące pozasądowe rozstrzygnięcie sporów, to tylko piękna idea, niezajdująca odzwierciedlenia w praktyce. Urzędnicy mają czas, by przewlekać sprawy oraz dysponują publicznymi pieniędzmi, by się sądzić. We wrześniu wydział karny sądu rejonowego rozpatrzy zażalenie pana Jana na postanowienie prokuratury.



POZIOMO: 1) napaść np. Niemiec na Polskę w 1939 r.; 6) Elżbieta, piosenkarka, gitarzystka, z kręgu poezji śpiewanej; 11) nauczyciel w gwarze uczniowskiej; 12) miasto w woj., łódzkim, zbombardowane 1 września 1939 r. jako pierwsze w Polsce; 13) mały ptak, często występujący w Polsce; 14) imię Gauguina, francuskiego malarza; 15) miejsce w kadłubie okrętu; 20) np. Babel; 21) związki chemiczne w organizmach żywych; 22) Starszy zwyciężył Hannibala pod Zamą; 23) oznaka strachu lub złości; 24) cały świat trzymał na barkach.

PIONOWO: 2) specjalista w miotaniu granatów ręcznych; 3) patron słynnej, paryskiej wieży; 5) imię Kukuczki, polskiego himalaisty; 7) perski na podłogę lub ścianę; 8) kto nim wojuje, od niego ginie; 9) pomaga przy porodzie; 10) nie ma jej w Odrze; 16) miasto w powiecie łódzkim; 17) rygor, dyscyplina; 18) kotowaty, w Polsce pod ochroną; 19) w czasie inflacji coraz wyższa.



Rozwiązaniem krzyżówki nr 279 jest hasło utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 33. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 278 POZIOMO: wnuczka, ekstaza, osmoza, troska, Baśka, lato, Apis, ogier, narty, dementi, bajka, kłosz PIONOWO: nostalgia, czoło, kraby, krtań, Troja, Zakhintos, baśń, Brda, ujma, Kana, unik : **Oto wrzesień bliska jesień.**

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

miejscefotografii.blogspot.com
Miejsce fotografii – nazwa już wyjaśnia pomysł na blog, w którym odkrywamy m.in. kilkanaście wywiadów z artystami, relacje z wystaw oraz chwile na namysł: *Raz na ja-*

my się związani z Ameryką Łacińską. Poruszamy się po niej tropem nieoczywistych historii: w Peru szukaliśmy nielegalnego złota, w Urugwaju badaliśmy, czym jest wolność. Mieszkaliśmy w kolonii menonitów w Boliwii,



kiś czas patrzę dłużej na zdjęcia, które trafiają mi w ręce. Dzielę się spostrzeżeniami, zapraszając państwa do patrzenia dłużej na zdjęcia, na te, lub inne, na własne archiwa, na to, co miga nam codziennie przez internet przed oczami. Można trafić na ostre oceny, również w odniesieniu do osób i instytucji cieszących się środowiskowym prestiżem. Właściwie jest to zrozumiałe, trudno surowo oceniać początkujących czy amatorów. A drugiej strony: *Teraz wiedzę o stanie kraju przekazują użytkownicy różnej maści sprzętów, ale nie fotografowie.* Właśnie w tym kontekście warto przeczytać wpis pt. *myślę o powodzi.*

intoamericas.com

Autorzy strony, Maja i Szymon, sądząc po ich afiliacjach medialnych, poglądy mają lewicowe. Z pewnością jednak znajdziemy tu coś godnego uwagi: *Jesteśmy parą niezależnych reporterów, od 2014 roku czuje-*



faweli w Rio de Janeiro i na najgęściej zaludnionej wyspie świata w Kolumbii. Głoszą, że nie poruszają się utartymi szlakami, spróbujemy zatem zobaczyć, gdzie nas doprowadzą. Nawet jeśli będzie to... dom emerytowanych prostytutek. Możemy też odkryć radio, które nadaje ze szpitala psychiatrycznego El Borda w Buenos Aires.

niebonabetonie.blogspot.com

Pretekstem była wystawa Juliusza Sokołowskiego pt. „Niebo nad Warszawą”. Poznaliśmy takie zakątki stolicy, gdzie turyści raczej rzadko docierają. Nowe osiedla: *Spróbujemy zastanowić się nad procesem włączania do granic miasta terenów jeszcze niedawno dzikich i nieznanych, uważnie im się przyglądając przez panoramiczną ramkę kadru.* Powyższe zdanie nie zawiera całego bogactwa tematów – liczne są wpisy poświęcone sprzętowi fotograficznemu, zapowiedziom wystaw i kursów oraz publikacjom. Wrażenie robią czarno-białe zdjęcia z Norwegii – są jak kadry ze starego horroru. Strona zaliczana do wpływowych blogów eksperckich.

AAN

obywatelska
gazetaobywatelska.pl
gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca
NIP: 899 26 35 006; REGON: 020560 999;
KRS: 0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)
Druk: Polskappress
ISSN 2392-3415

Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Z-ca redaktora naczelnego: Agnieszka Marczak
Redakcja: Stanisław Srokowski, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.
Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;
www.gazetaobywatelska.info

Prenumerata
Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – 35 zł
półroczna (12 numerów) – 75 zł
roczna (24 numery) – 150 zł
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA
Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929
Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

Wanda Boniszewska – niewiarygodna historia zakonnicy, wobec której nawet kaci byli bezradni

■ Urodziła się 2 czerwca 1907 r. w Nowej Kamionce koło Nowogoródka. W 1925 r. wstąpiła do bezhabitowego Zgromadzenia Sióstr od Aniołów w Wilnie. Jej spowiednikami i kierownikami duchowymi byli ks. Tadeusz Makarewicz, ks. Czesław Barwicki, a także arcybiskup Romuald Jałbrzykowski.

Po złożeniu pierwszych ślubów w sierpniu 1928 r. Wanda doznała łaski od Pana. Misja, jaką wyznaczył jej Jezus, brzmiała: Chcę, byś cierpiała dla mnie, wybrałem cię dla wynagrodzenia zniepraw, których doznała od dusz mnie poświęconych, chcę również, abyś cierpiała dla Zgromadzenia. Śluby czasowe złożyła w 1930 r. Zrozumiała, że Jezus chce, aby poświęciła całkowicie siebie na ofiarę za obojętnych kapłanów i za Zgromadzenie Sióstr Anielskich.

Boniszewska od tego momentu poświęciła się modlitwie i ofierze. Otrzymała łaskę stygmatów oraz ekstaz. Stygmata zewnętrzne pojawiły się u niej w roku 1933 r., kiedy to złożyła śluby wieczyste, natomiast pierwsze symptomy pojawiły się u niej wcześniej, w 1927 r., wtedy zaczęła odczuwać bóle w miejscach, w których Jezus miał rany po ukrzyżowaniu. Widoczne stygmata po raz pierwszy pojawiły się u niej w wielki czwartek 1934 r. i od tego momentu pojawiały się nieregularnie, z reguły w czwart-

ki i piątki, a szczególnie mocne były w czasie postu i Wielkiego Tygodnia. Ponadto stygmatyczka była atakowana przez siły nadprzyrodzone. Z uwagi na niecodzienne doznania w 1944 r. trafiła do przytułku dla nieuleczalnie chorych.

11 kwietnia 1950 r. po oskarżeniu o ukrywanie agenta Watykanu została aresztowana razem z księdzem Antonim Ząbkim i innymi siostrami zakonnymi. Rozpoczęły się bestialskie przesłuchiwania. Pierwsze z nich odbyło się w nocy z 11 na 12 kwietnia. Boniszewskiej postawiono nieprawdziwie zarzuty i przemocą próbowano wymusić na niej ich potwierdzenie. Na koniec wrzucono ją do cuchnącego pomieszczenia i kazano się rozebrać. Podobnych upokorzeń i cierpień zakonnica doznała jeszcze niejednokrotnie, albowiem przesłuchania odbywały się później w różnych więzieniach. Biła, torturowana, nieudolnie traktowana trafiła do szpitala. Z uwagi na widoczne stygmata, jej stanem zdrowia zainteresował się śledczy, który osta-

tecznie zakończył jej sprawę. Wyrokiem z 19 września 1950 r. roku skazano ją na dziesięć lat pozbawienia wolności. Odbywając karę, przebywała najczęściej w szpitalu,



ponieważ bardzo chorowała. Lekarze rozkładali jednak ręce, gdyż nie potrafili jej zdiagnozować, a żadne wdrożone leczenie nie przynosiło skutku.

Z Wilna trafiła do więzienia na Uralu. Naczelnik więzienia chciał, aby została donosicielką, lecz odmówiła. Był to też dla niej czas,

kiedy bardzo intensywnie dały o sobie znać stygmata. Pod wpływem wypowiedzianych przez nią słów, których sama nie pamiętała, w naczelniku zaszła nie-

kle brutalny, straszliwie ją ukarał za to, że próbowała posługiwać się w celi alfabetem Morse'a i karmiła ptactwo okruchami chleba. Znęcał się nad zakonnica, uderzając jej głowę o ścianę. Jednak i on się zmienił. Pojawił się w jej celi którejś nocy i zaczął przeproszać za swoje nikczemne zachowanie oraz błagać o wybaczenie. Jednocześnie przyznał, że zaczął wierzyć w Boga i zapewnił Boniszewską, że się nią zaopiekuje, gdy wyjdzie na wolność.

Podobnych zdarzeń, kiedy oprawcy kobiety nawracali się i dawali świadectwo wiary, było jeszcze kilka. Nie tylko naczelnicy ulegali mistycznej sile siostry zakonnej, ale również lekarze, sanitariuszki i inni pracownicy więzienia. Sytuacja doprowadziła do tego, że wydano zarządzenie, zgodnie z którym żaden naczelnik nie mógł jej przesłuchiwać sam.

wds

Publikacja powstała dzięki wsparciu Fundacji KGHM Polska Miedź

Julia Buniowska: przed bestialstwem sowietów wyskoczyła przez okno, trzymając dziecko siostry na ręku

■ Przyszła na świat 2 kwietnia 1924 r. w Majdanie Sieniawskim, a cztery dni później w kościele parafialnym pw. św. Mikołaja została ochrzczona przez księdza kanonika Franciszka Sokalskiego.

Dziewczynka wychowywała się w wielodzietnej rodzinie. Miała aż dziesięcioro rodzeństwa, jednak troje z nich zmarło jeszcze w dzieciństwie. Rodzice – Franciszek i Anna z Zarusów – byli bogobojnymi, skromnymi ludźmi i zajmowali się prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Cieszyli się szacunkiem i sympatią wśród mieszkańców.

Majdan Sieniawski nie był miejscem, w którym mieszkali zaможni ludzie. Julia wychowywała się w biedzie, rodzinie niejednokrotnie brakowało pieniędzy na podstawowe produkty, jednakże dziewczynka miała poczucie obowiązku i wspierała rodziców, nie tylko pomagając w domu, czy w polu.

Imała się różnych zajęć, by móc dorobić chociaż odrobinę do domowego budżetu. Ubóstwiała pracę przy roślinach, do jej ulubionych zajęć należała praca w szkółce leśnej oraz w lokalnym lesie przy sadzeniu drzewek. Była również bardzo zdolną i pilną uczennicą, pomagała również innym uczniom w szkolnych obowiązkach. Obdarzona prze-

pięknym głosem śpiewała najczęściej na cześć Pana religijne pieśni. Miała także zamiłowanie do robótek ręcznych, potrafiła wyszywać, robić na drutach. Zdarzało się, że dorabiała w zakładzie tkackim.

Była bardzo wrażliwa, pogodna i bogobojna. Bardzo często chodziła do kościoła i przystępowała do Komunii Świętej oraz pamiętała o pierwszych piątkach miesiąca. Była również członkinią Straży Honorowej Najświętszego Serca Jezusa i namawiała przyjaciółki, aby również zaangażowały się w tę inicjatywę.

Skromne, trudne życie rodziny Buniowskich dodatkowo przybił wybuch II wojny światowej. Co prawda w początkowych dniach wojny, nikt z mieszkańców Majdanu nie przypuszczał, że ta spokojna, oddalona od cywilizacji miejscowość, schowana w gąszczu lasu może być zagrożona. Niebezpieczeństwo czyhało bliżej, niż się spodziewali. Oto bowiem niektórzy z mieszkańców sąsiednich miejscowości weszli w szeregi Ukraińskiej Armii Powstańczej, której ce-

lem było stworzenie jednoetnicznego państwa. Ich celem padali Polacy zamieszkujący głównie tereny Galicji Wschodniej. W latach 1939–1943 z rąk Ukra-



inców przy udziale niemieckiego wojska zginęło kilkudziesięciu mieszkańców Majdanu Sieniawskiego. 28 listopada 1943 r. terror dotknął rodzinę Buniowskich. Tego dnia, który stanowił jednocześnie pierwszą niedzielę Adwentu czterech kolegów wracało z roratnej mszy świętej. Wszyscy byli członkami Armii Krajowej.

Dwaj z nich, 26-letni Franciszek i 24-letni Kazimierz byli starszymi braćmi Julii. Nic nie zapowiadało tragedii, kiedy to ni stąd, ni zowąd na środku leśnego duku



zostali otoczeni przez grupę banderowców. Ci bez żadnych wyjaśnień zamordowali wszystkich czterech z zimną krwią. Tego samego dnia życie straciło jeszcze sześciu innych mężczyzn ze wsi. Morderstwo braci nie było ostatnim jedynym ciosem, jaki spotkał Julię. Z rąk banderowców zginął również jej ukochany.

Kolejnym nieszczęściem było pojawienie się w Majdanie Sieniawskim własowców, zwanych Kałmukami lub Mongołami. Byli to sowioci, którzy poddali się Niemcom, a wykorzystywano ich do najstraszniejszych zadań. Ich specjalnością były brutalne mordy, gwałty i grabieże. 28 maja 1944 r. na mieszkańców wsi padł błąd strach, gdyż zaatakowały ich bestialskie hordy. Wracając z mszy świętej Julię, która wcześniej przyjęła eucharystię, wraz z innymi kobietami zapędzono do jednego z domów. Kobiety wiedziały, że czeka je jedno. Julia w obawie przed gwałtem wyskoczyła z dzieckiem siostry na rękę przez okno. Wtedy Kałmucy przystąpili do niej, by ponownie zaciągnąć ją do domu. Wówczas krzyknęła z całych sił: „Zastrzelcie mnie, a nie pójdę i nie dam się wziąć!”. To były jej ostatnie słowa.

Jeden z żołnierzy przystawił jej broń do skroni, a kula przeszła czaszkę.

wds

Publikacja powstała dzięki wsparciu Fundacji KGHM Polska Miedź